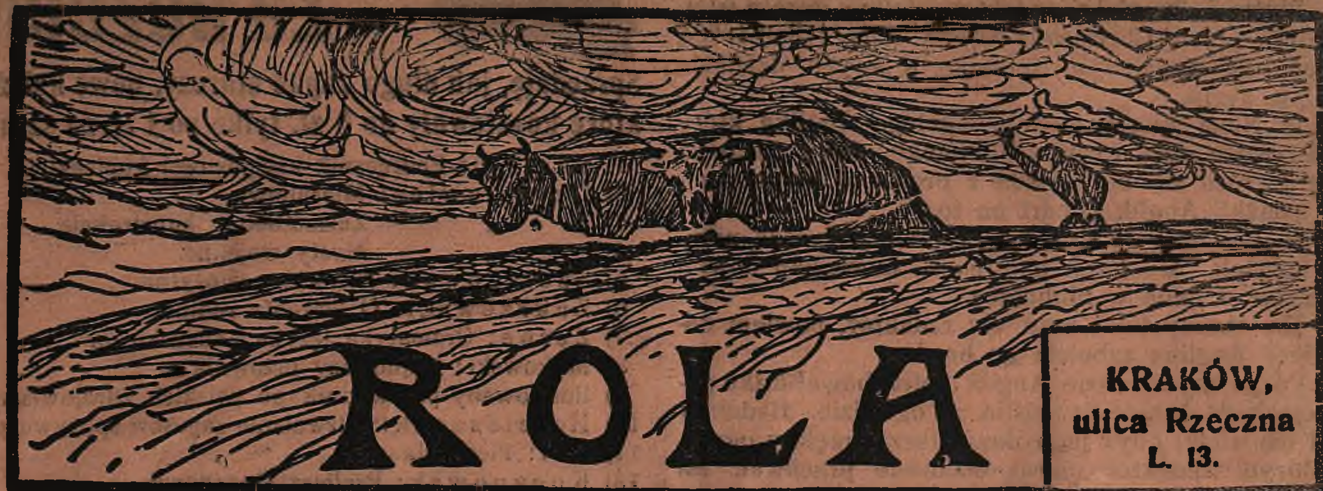
Nr 5. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 31 stycznia 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.



Piękne za nadobne.

Pisarz i długoletni redaktor wielkiej gazety francuskiej — Jan Chrzciciel Alfons Karr (1808-1890), umiał być dowcipnym nietylko w swych dziełach, ale i w życiu.

W Nicei mieszkał obok bogatego Anglika, który miał bardzo dużą i cenną bibliotekę. Razu pewnego Karr zwrócił się do sąsiada z prośbą o wypożyczenie książki. Anglik odparł na to:

— Nie mogę. Mam zwyczaj nie pożyczać nikomu książek. Ale jeżeli pan chce, może pan dowoli je czytać u mnie w bibliotece.

Nie skorzystał z tego ów redaktor, bowiem odpowiedź Anglika zabolała go bardzo.

Po pewnym czasie Anglik potrzebował kilku polewaczek do kropienia roślin w ogrodzie. Redaktor miał ich wiele, gdyż jego dom otaczał piękny ogród, w którym redaktor nieraz osobiście pracował. Na prośbę Anglika pisarz odpowiedział:

— Nie mogę panu pożyczyć polewaczek, ale jeśli pan chce, może pan niemi polewać do woli, ale u mnie w ogrodzie.



Nie za późno.

— Człowieku! znowuście pijani! Rozpocznijcież nareszcie inne życie!

— Na to już za późno, proszę księdza!

— O, nie! na to nigdy nie jest za późno!

— A jeżeli tak, to mogę jeszcze trochę poczekać!



Wszystko jedno.

Wieśniak puka do drzwi, wychodzi portier.

— A do kogo to?

— Do pana Idźki...

— Jakiego Idźki? Tu niema żadnego Idźki...

— Jakto? A ten pan na drugim piętrze?

— Ależ to pan Chodźko!

— Wszystko jedno!

— Jakto wszystko jedno?!

— No, czy pan idzie, czy pan chodzi, wszystko na jedno wychodzi. Czy nie prawda?



Przezorny.

Proboszcz: — Powiedzcie mi, Piotrze, dlaczego nie chcecie przyjąć urzędu grabarza?

Piotr: — Bo mówią, że kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.



Odpowiedzialność.

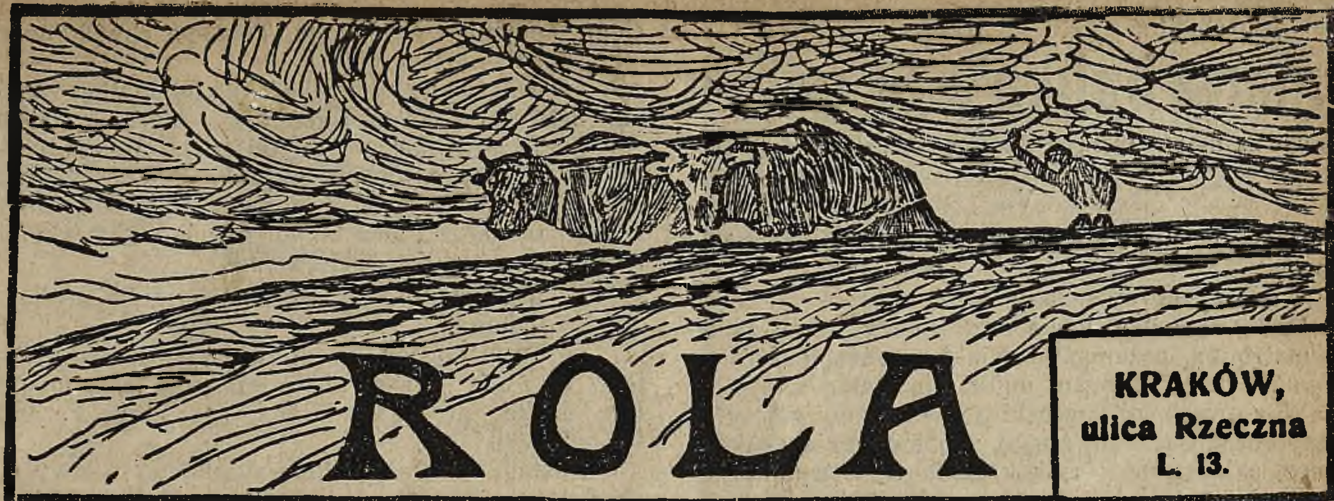
Nauczyciel tłumaczy w klasie, co jest odpowiedzialność.

— No, Jasiu, — zwraca się w końcu — daj mi jakiś przykład na odpowiedzialność.

Jasio wstaje, zamyśla się chwilę i rzecze:

— No, jeżeli przy moich portkach urwały się wszystkie guziki, prócz jednego, to na tym jednym spoczywa cała odpowiedzialność.

Nr. 5. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 31 stycznia 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 800.868

Czy będzie kiedyś koniec wojen.

Wszyscy dzisiaj wiemy, że świat przygotowuje się na gwałt do wojen. Fabryki broni pracują dzień i noc i nie mogą sprostać zamówieniom. Ludzie pod wodzą doświadczonych oficerów ćwiczą się w zawiłych sztukach władania bronią, aby jak najszybciej i jak najskuteczniej uśmiercić swojego przeciwnika. A przeciwnikiem tym jest każde państwo na kuli ziemskiej o ile posiada jakiekolwiek wartości dla chciwych imperialistów.

Na tem nie kończy się historia zbrojeń. Wiemy, że już obecnie wojna trwa. Krwawi się w bratobójczych walkach Hiszpania, a w Abisynii nie umilkły jeszcze karabiny. Europa podzielona na wielkie zbrojne obozy — robi wrażenie jakiegoś potwornego placu ćwiczeń, na którym uwijają się obłąkańcy. Pod płaszczykiem kultury i krzewienia najrozmaitszych „ideałów“ wynajduje się najpotworniejsze środki do zabijania ludzi. Za co? Po co? O co?

Przyczyna tego wszystkiego tkwi w samym człowieku. Człowiek pomimo ufności w swoją wielkość, na którą składa się postęp techniki, stopa jego życia, gładkie obejście i nienaganne okrycie — ma w sobie coś z drapieżnego zwierza Nie uszlachetniła go jeszcze kultura, ani nie uświęciła religia. Bowiem oba te wzniosłe zjawiska nie przeszkadzają mu do wykonywania nieprawości na swoich towarzyszach.

Bardzo charakterystyczne jest to, że technika przerosła i wyprzedziła człowieka. Dziadowie nasi uganiali po drzewach w epoce jaskiniowej, a my dziś uganiamy aeroplanami. Mamy „cuda“ prawdziwe, jak radio, motory i równocześnie narzekamy, że przy całym tym postępie brakuje milionom ludzi chleba. A przecież jest go tak dużo, żeby wszystkim wystarczyło. Pieniędzy nam brakuje... Ale bez pieniędzy otrzymalibyśmy go również, gdyby w nas była miłość, ta prawdziwa miłość, za którą dał się ukrzyżować Chrystus.

Nie trudno więc będzie dojść do wniosku, skąd się bierze wojna i czy może przyjść czas, że ludzkość znała jej nie będzie. W naturze istnieje prawo „mocniejszego“ i wszystko się pożera. Człowiek zaś tak mało przerobił ducha swojego. Nie wyzbył się złości, zachłanności, abyśmy mogli powiedzieć, że będzie lepiej. Nie widać nawet, aby starał się iść tą drogą, ale kroczy on materialną drogą, przy zupełnym zaniku wzniosłych ideałów, jakby nie wiedział, że nic z tego świata nie zabierze z tego, co uciułał albo wydarł drugiemu.

Liga Narodów nic nie pomaga. Pacyfistów, to jest ludzi głoszących hasła rozbrojenia, zamykają niejednokrotnie do więzienia, aby nie osłabiali swoimi pokojowymi hasłami dzikich i zwierzęcych instynktów mas. — Powiedział swego czasu jakiś mędrzec, że ostatnim poetą na świecie będzie ostatni człowiek. Możnaby tu powiedzieć, że ostatnia wojna na świecie będzie wtenczas, kiedy zostanie na ziemi ostatni człowiek.

Ci wszyscy, którzy przeszli wojnę światową, wiedzą dobrze, jakie straszne piekło przeżyli na ziemi. Starzeją się jednak i odchodzą stąd, a młodzi z zupełną obojętnością przyjmują to, co gotuje im Muza wojny.

Jeślibyśmy przewertowali historię ludzkości, to przekonamy się, że ta historia składa się z samych wojen — ich przyczyn i skutków.

Wincenty Kuglin.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

V.

W domu landwójta leżała w trumnie zmarła żona Dobosa.

Dając życie, opłaciła je swoim.

Dobos usiadł w kącie i roniąc łzy z żalu za dobrą małżonką, przemyśliwał jakby zabezpieczyć wychowanie dzieci, którym matki nie stało.

W głowach nieboszczki umieszczono zdjęty ze ściany obraz Ukrzyżowanego, zapalono dwie woskowe świece, a kilka mieszczek klęczało koło trumny.

Gładysz stał ze spuszczoną głową, tylko czasem spoglądał bokiem to na zmarłą, to znowu na Dobosa i ocierał rękawem załzawione oczy.

Sierota bez ojca i matki, na poły uczeń i sługa, znalazł w zmarłej rodzicielskie serce, toteż po jej stracie szczery żal szarpał jego piersi.

Naraz zza ściany doleciał tętent konia. Gładysz popatrzał w uchylone okno. Przed domem osadził swego ogiera Przemko. Wybiegł i przytrzymał mu strzemiono.

Co słychać? — pytał Przemko — zeskakując z konia.

Źle panie! Pani na marach a malcy krzyczą! — odpowiedział przez łzy.

Przemko zbladł tylko i rzuciwszy lejce Gładyszowi, wszedł spiesznie do środka.

Na widok trumny i zbolałego po stracie kochanej małżonki Dobosa, przystanął chwilę, jakby nie wiedział, co począć. Wreszcie zdjął szyszak z głowy i klęknął obok mieszczek.

Za chw lę zbliżył się do Dobosa, który z twarzą ukrytą w dłoniach nie zauważył przybycia przyjaciela i położył mu rękę na ramieniu.

— Daj pokój przyjacielu! Rycerzowi nie godnie w żalu się rozpływać! zostaw to kobietom! Bóg dał, Bóg wziął. Raczej pomyśleć ci trzeba jak maleństwu zastąpić matkę!

— Witaj drogi! przyszedłeś pocieszyć strapionego? Dobrze mówisz, że rycerzowi nie uchodzi płakać — ale ja tutaj nie rycerz, lecz zbolały ojciec i wdowiec.

Przemko słyszał, że Gładysz wzywał do domu Dobosa. Wiedział, że ma zostać ojcem toteż jechał z uciechą w sercu, spodziewając się szczęśliwym zastać przyjaciela. Tymczasem... nie spodziewał się tego.

Z Dobosem łączyły go od dawna serdeczne stosunki. Wojowali razem przeciwko godźwingom i żmujdzinom nim został mieszczaninem i garnkolepem. — Przemko jednak nie gardził nim, chociaż dla rzemiosła porzucił stan rycerski. Cenił bowiem zawsze zacnych ludzi, a że do nich należał Dobos, nie wypowiedział mu swojej przyjaźni, jak to uczynili inni znani mu z wojaczki rycerze. Często też zajeżdżał do niego w gościnę, jak tylko była po temu sposobność, aby pogwarzyć o starych drugich z towarzyszem.

Barbarę, — choć przez nią stracił towarzysza w rzemiośle wojennym, — szanował, jako dobrą, pracowitą i pobożną niewiastę i ani przypuszczał, że jadąc odwiedzić przyjaciela, trafi na jej pogrzeb.

Usiadł obok Dobosa na ławie i pocieszywszy jak umiał strapionego przyjaciela, począł przemyśliwać jakby dać radę, aby osieroconym przez matkę dzieciom zapewnić wychowanie. Toteż po chwili krząknął i jakoś dziwnie zaczął:

— Należałoby pomyśleć, jakby matkę zastąpić maleństwom. Sam przecież nie wykarmisz dziecka!

— To prawda! — odpowiedział Dobos, ocierając łzy i patrząc na druha jakby ze snu zbudzony.

— Myślałem już o tym i gdyby jedno tylko, poradziłbym może, lecz kłopot nie lada, bo chłopaka i dziewkę mam do wychowania.

— Bliźniaki? — tym bardziej trzeba myśleć by zaradzić złemu.!

— Trza myśleć! — powtórzył bezradnie. Ale jak? co robić — sam nie wiem. — Głowa mi pęka. lecz myśleć nie mogę. Radź ty za mnie Przemku! tyś mi druh!

Nastało milczenie. Przemko wstał z ławy i nie zważając na trumnę chodził po komnacie, zapatrzony w podłogę, jakby liczył dyliny. Myślał za siebie i za Dobosa. Ale snadź coś wymyślił, ponieważ czasem uśmiechał się do siebie. Wreszcie przystanął przed Dobosem, chwilę patrzał na niego wreszcie rzekł:

— Mam myśl!... Zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeżeli ja je zabiorę do siebie. Wiesz dobrze, że nie mam potomstwa, więc będą mi jak własne. Aż moja żonka ucieszy się szczerze z takiego nabytku! Bądź pewny, że wychowam ich tak, iż godnie będą nosić twe nazwisko. No, nie patrz na mnie jak na rozbójnika! Jeszcze ich nie biorę! — dodał prędko, widząc jak oczy Dobosa błysły ogniem. — Jednak warto się nad tym zastanowić.

Nie jest to daleko. Kłusem za pół doby zajedziesz. Możesz więc często maleństwa odwiedzać!

Jednak Dobos patrzał tak na Przemka, jakby nie mógł zrozumieć druha.

Przemko mówił i mówił, Dobos czasem głową kręcił, wreszcie nie mogąc lepszej znaleźć rady dał się przekonać i przystał.

— Po tym wszystkim, co mnie spotkało praca w mieście mi zbrzydła. Zostawię domostwo i warsztat Gładyszowi a sam osiędę gdzieś w pobliżu ciebie — rzekł w końcu Dobos.

— Rozumnie mówisz! — zawołał ucieszony Przemko, że może pomóc przyjacielowi więc po pogrzebie w drogę! Zwłaszcza, że mogą nastać chłodniejsze poranki, — co dzieciom w drodze mogłoby zaszkodzić.

VI.

Przemko ze sługą i Dobos z Gładyszem wczesnym rankiem wyjeżdżali zachodnią bramą ze Skawiny.

Przemko na przedzie puścił konia wolno, ręką wsparł się pod bok i zerkał na Dobosa, który przed sobą umieścił na kulbace w poduszkę zawinięte dzieci.

— Śpią! — zapytał Przemko, chcąc przerwać zadumę Dobosa, który jakoś dziwnie spoglądał przed siebie.

— Dobos zaglądnął w poduszkę, po czym odrzekł cicho: — Śpią! i umilkł, jakby nie skory do pogadanki.

— To dobrze, snadź im nie dokucza zimno! — ciągnął nie zrażony humorem towarzysza Przemko.

— Chłodno jest. — bąkał Dobos i udawał, że zajęty dziećmi. W nocy wiatr począł dąć od Węgier, znać dzień będzie skwarny! — wtrącił i Gładysz, który na równi z Przemkiem pilnie obserwowali bliźnięta na kulbace Dobosa, bacząc, aby im się koń nie potknął na wybojach, z czego mogłoby coś niedobrego wypaść niemowlętom.

Nagle koń Przemka począł strzec uszami, po czym skoczył w bok tak, że Przemko o mało nie znalazł się na ziemi.

Nim się spostrzegł co było powodem niepokoju konia, gdy wtem zając wyskoczył z pobliskich zarośli i przebiegł im drogę, — znikając na drugiej stronie w zakamarkach.

— A dźcha! — zawołał Przemko. — Ta potwora nam jeszcze nieszczęście sprowadzi!

Lecz koń dość długo nie mógł się uspokoić. Co chwila strzygł uszami i szedł przed siebie niepewnie. Każdy krzaczek lub szelest strach jakiś w nim wzbudzał, że w końcu poczęło to jeźdźca niepokoić, co wyładowywało się przez to, że niecierpliwy szarpał go za uzdę i wymyślał zającowi, że mu konia znarowił.

— Pewnikiem nieszczęście, — powtarzał raz po raz.

Dobos zajęty dziećmi, nie zważał co się w koło niego działo i ani widział zająca, ani też miny frasobliwej druha.

Przemko, jako nieodrodny syn epoki, chociaż bogobojny, był jak większość jemu równych zabobonny od czego nie byli wolni również Dobos i ich słudzy.

— Bo jakże? Zając, to pewnie i nieszczęście!

Jechał teraz smutny, niepewny, co najbliższa chwila przyniesie. Zrobił się nagle ostrożny, oglądał trwożliwie, wreszcie niespokojny zagadnął Dobosa:

— Albo wróćmy z powrotem do miasta!

— A po co? Spieszno ci było, a teraz chcesz wracać? Kiedyśmy się już wybrali, to jedźmy!

Wjechali w las, kierując się wydeptaną dróżyną prosto na południe. Wiaterek ciepły powiał im po twarzy, konie zaczęły parskać, co jeźdźcy wzięli za dobrą wróżbę, więc po chwili zaczęli zapominać o zającu co przebiegł im drogę i ruszyli raźniej.

Deby i buki, kołysane wiatrem szumiały nad głowami. Tętentem kopyt końskich wystraszona zwierzyna stanęła nad drogą, patrzyła zdziwiona na rycerzy, ale snadź nie mając zaufania znikła w zaroślach. Czasem jastrząb, goniąc za zdobyczą, zapędził się im aż pod nogi. Mijając polany płoszyli kawki i wrony, które zrywały się z wrzaskiem, przelatywały im ponad głowami, krakając przeraźliwie.

— Tfu! Jakby niecnoty ścierwo czuły! szeptał Przemko.

— Tymczasem lasem prawie równo z nimi skradało się pieszo czterech ludzi, prowadząc konie za uzdy. Rękami dawali sobie jakieś tajemnicze znaki, przestrzegając, by nie wywołać głośniejszego szelestu, jakby obawiali się kogoś spłoszyć.

VII.

Kiedy Przemko z Dobosem wybierał się w drogę, Wrzostek z rozczochraną czupryną, z oczami zaczerwienionymi, w ubraniu w nieładzie, stał w komnacie zamkowej jakiś niespokojny, bo po wczorajszej awanturze kości go bolały.

Obok stał Wajda, spoglądał jednym okiem na pana i ważył w myśli ostatnie wypadki. Nie w smak mu gościna u Babki, radby do domu a tu z Wrzostkiem ani rusz poradzić.

— Ciskałeś się waść w nocy jakby opętany i plotłeś tylko o tej przeklętej włoszce — zaczął Wajda nieśmiało.

— Opętała waści i tyla. Waść zawsze mi mówi, żem głupi, ale teraz jabym to mógł waści powiedzieć. Taki mocarny pan kłaniać się jakiejś diablicy, to doprawdy trzeba nie mieć rozumu. A od czego miecz.

— Nie godzi się z białogłową orężem poczynać Zawsze to wiotkie i przemocą nic nie wskórasz — odrzekł Wrzostek chmurnie.

— A ja mówię, że waści rozumu pomięszała i lepiejby doma wracać.

Wrzostek tylko popatrzał na niego i szerokimi krokami począł chodzić po komnacie. Popadał w złość, żądza posiadania włoszki piekła mu jestestwo, drżał po całym ciele, jakby we febrze, myśląc o niej.

A przecież nie wiele od niego chciała; ująć przyjaciela, wrzucić go do lochu, a będzie jego na wieki.

Przystanął przed Wajdą.

— Jest w domu?

— W domu! śpiewa cały ranek.

Widocznie, jakaś myśl mignęła mu przez głowę, bo oczy złowrogo mu błysły, po czym rzekł na pozór spokojnie, lecz jakoś tak dziwnie, że nawet staremu drabowi ciarki przeszły po plecach.

— Słuchaj Wajda, co powiem: idź i powiedz, że ja chcę z nią mówić. A spraw się dobrze, bym długo nie czekał, bo dziś jedziemy i albo ona z nami albo jej krew tu na tym miejscu! Dłużej tego nie zniosę i dziś musi być koniec mym mękom.

Wajda popatrzył na niego, jakby chciał coś powiedzieć, ale widocznie bojąc się wywołać gniewu pana, wyszedł w milczeniu.

Wrzostek tymczasem zrzucił wierzchnie ubranie i naciągnął zbroję. Sługa, który przyszedł przestawić klepsydrę na kominku i zaznaczyć czas na tablicy, pomógł mu zapiąć sprzączki. Przypasał miecz, rękawice okryte stalową łuską powiesił na rękojeści miecza i pobrzakując ostrogami, chodził po komnacie, czekając na Babettę.

— Przemkowi ni włosa nie stracę a ją wezmę przemocą, jeśli się nie zgodzi, szeptał do siebie.

— A może Wajdy nie wpuści do siebie i nie przyjdzie? Wczoraj za ostro sobie postąpiłem, krzyczałem i waliłem pięściami we drzwi, pewnie gniewa się na mnie... Ale ja ją przeproszę! Padnę na kolana, dotąd błagał będę, aż mi to daruje. — A nawet... Ale nie! Nie! choćbym ją miał stracić...

Myśli teraz biegły mu przez głowę jakby błyskawica.

A przecież nie wiele wymaga... Ująć druha, wrzucić do lochu, a ona jego na wieki.

— Ha! nie wytrzymam!

Przemko mnie obraził i chociaż druh, przecież należy mu się zapłata. Życie mu winien to prawda, lecz tu obelga... Uf! pali! Chwycił się za głowę i gonił jak dziki zwierz w klatce.

— A choćby przystać? — monologował do siebie. Krzywdy mu nie zrobię. Prawda, choć loch wilgotny i posiedzi trochę, ale na niczym mu nie będzie zbywało. Potrzymam tydzień lub dwa i potem przeproszę, obdaruję i puszczę... A ja? Boże! miał będę Babettę, tę kobietę, bez której nie mogę żyć!

— Ale nie! To nie rycerska rzecz, to podstęp!...

— Już i tak mi mówią, że rozbijam kupców, a jeszcze jakbym tknął Przemka a król się dowiedział?...

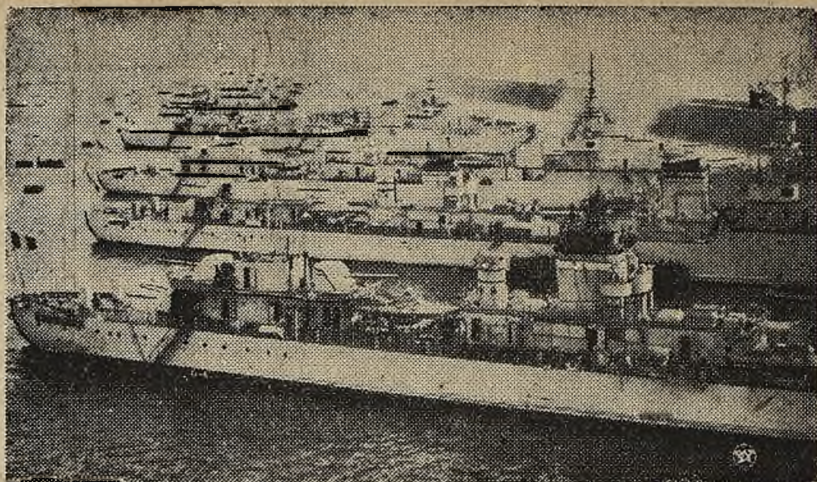
— Coby się miał dowiedzieć?

— Tu lasy, bandy różne się włóczą, choćby i te Węgry znad Wagu, kto wie, gdzie się podział. Może zginął w jakiej utarczce...

— Żeby choć przyszła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Morskie siły zbrojne Francji u brzegów Afryki.



Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy eskadrę francuskich torpedowców i kontrtorpedowców, która w tych dniach opuściła wybrzeża Francji, by udać się na manewry u brzegów Afryki. Jest to tylko część jednej z sił morskich, gdyż trzeba wiedzieć, że Francja u swych północnych brzegów posiada jedną flotę wojenną a na morzu Śródziemnym drugą. W ślad za innymi państwami w zbrojeniach na morzu postępuje też Francja, by stawić czoło i na wodach przeciwnikowi naruszającemu spokój.



Wojtkowa baba.

Stary Walenty, siedząc przy kominku w długi i mroźny zimowy wieczór, otoczony gromadą kumosek i komotrów, prawił o dobrej i gospodarnej żonie Wojtka, stawiając ją za wzór całej wsi:

W izbie ciepło, czysto, nad łóżkiem obrazy błyszczą, jak w kaplicy, tak to ubrane sztucznie w różne wieńce i kwiaty. Kiedy słonko do wnętrza chce zajrzeć przez okienko, to się musi przedzierać przez te krzaki zielone, co stoją kieby latowy ogródek. Już to u Magdy taka natura, że wszystko chciałaby mieć jak w kościele.

Tak jakoś po weselu, to Wojtka czasem kusiło iść pogwarzyć z sąsiadami przy kubku, ale nie u Szlomy, broń Boże, bo go żyd z dawien dawna mierził, ale u Wicka w gospodzie; Magda zaś tak spekuluje zawdy, że ani rusz z domu na pogawędkę, chyba z nią gdzie do kumotrów.

W niedzielę po nieszporach Wojciech powiada:

— Magda, pójdę krzynę zajrzeć do Grzeli albo do Marcina, wrócę rychło.

A Magda jeno popatrzy tak, aż ci w duszę zajrzy i mówi:

— Wojtuś, daj jeno spokój! Czy ci to źle doma? Uwarzę herbaty z imbirem, a cni ci się ze swoją gadać, to pchnę Józka po Grzelę albo po Pietra. Posiedzą se u nas, pogwarzycie. Toć i ja ciekawa, co się w świecie dzieje a nie idę, choć mnie kobiety ściągają do siebie duchem.

Jak tu nie posłuchać, kiedy niechby się jeno zamroczyła, to tak wedle serca markotno, kiejby pokrzywami piekł. Ostaniesz, to ci gazetkę skądsiś ze skrzynki wydobędzie, posadzi na ławie, pogłaszcze.

— Czytaj, Wojtuś, czytaj! pożyczyłam na dziś tego pisma, coby ci się nie cniło.

Człek rad nie rad siada a jak pocznie czytać, to mu już okrutnie dobrze na duszy. Magda cichutko stawia warzyczek przy ogniu, dzieciska do ojca się garną: jedno o stół się oparło i patrzy w gazetę, kieby w malowanie, a drugi pędrak uczepił się na kolanach, głowinę oparł o ramię i cichutko dycha, jak w kościele, a słucha, jakby coś niecoś rozumiało.

Teraz to wiedzą kumotrzy o takim u Wojciecha porządku. W samą porę, jak już imbir pachnie w izbie, a woda wre w warzniczku, otwierają się drzwi i słychać chrześcijańskie pozdrowienie. Wchodzi kum jeden za drugim, niekiedy to i baba, albo dziecko niektóre i słowo do słowa pogwarzą, herbatkę popijając, co Magda w kubkach nastroiła.

Ani się człek spostrzeże, kiedy sąsiedzi żegnać poczną: każdy do chałupy wraca z gotowym na jutro obmyśleniem. Jeden cielę na jarmark powiedzie, drugi prosię, ten znów koniczu furę. Wojciech rzadko na jarmarkach, bo ksiądz proboszcz słusznie z ambony mówi, co to jeno takie brzydkie przyzwyczajenie po próżnicy co tydnia na jarmarki się wlec. Albo nieprawda gadzinę człek zmizeruje, som zmitręży dzień cały, potem na odpoczynek drugi, nie szkoda to świętego czasu?

Jednego roku był we wsi na letnisku taki pan, co umie roblć kosze. Jego żona i dwoje dzieci przez całe lato mieszkali, a on sam to jeno przez dwa tydnie przesiedział a potem co niedziela na parę chwil przyjeżdżał. Jak był przez te dwa tydnie, to mu się cniło i prosił Wojtka, żeby mu pozwolił uciąć łoziny z pola nad rzeką. Trochę tego było i szkoda, ale że pan grzeczny, więc nijako zabronić. Sam mu jeszcze przyniósł pręcio do domu. Pan cygaro zakurzył, drugie podał Wojciechowi i dalejże do roboty. Nad podziw piękny koszyk uplótł i rzecze:

— Wyście mi wygodzili a zapłaty nie chcecie, to ja was nauczę pleść kosze. I nauczył. Jak się kończy młocka a długie wieczory, po wieczerzy siada Wojciech pod piecem, Magda lampkę zaświeci, różne łachy naprawia, a on plecie kosze i opałki. Raz to ci nawet kołyskę uplótł, biegunv wystrugał z drzewa, pieknie wygładził i rzecze do Magdy:

— Połóż w nią naszą Marychnę, — której prawie rok było bez mała.

A Magda na to:

— Czy to jej źle w starej kołysce? Ja ci mówię, Wojtuś, weź to na jarmak i sprzedaj a pieniądze zanieś do kasy. Kiej ma być dla Marychny, to niech będzie!

Ano i poniósł, dostał osiem złotych i ani niucha tabaki nie kupił, bo mu Magda nie dała; kiej ma być dla Marychny, to dla Marychny, prawi, i sama zaniosła pieniądze do kasy.

Magda to ci nawet wie, kiedy co komu potrza, że ty se głowę łamiesz skąd co wziąć a ona już podaje: naści... Co ludzie mówią, że u baby rozum krotki, to nie całkiem prawda. Kiej Magda co zechce, to tak umie zagadać i do serca włożyć, że człek nie wie sam, czy to on chciał, czy Magda. Po chwili przysiągłby, że to jemu najpierw do głowy przyszło i jeno swą własną wolę wypowiada.

Ot, mieli skrzynkę ze starą kosą na sieczkę. — Ciężko było żnąć, słoma się jeno targała, sieczka była gruba a człek się namęczył. Wojtek nieraz chciał kupić sieczkarnię, choć na raty, ale mu jakoś nie szło powiedzieć Magdzie, że z kasy weźmie trochę uszparowanego grosza; byłoby jej markotno. Myśli, jak to zrobić, żeby był wilk syty i owca cała. Zanim tyle koszy uplecie, żeby na kupienie lady starczyło, to się kobiecina na nic zmacha, żnąc sieczkę w starej skrzynce. A tu wczoraj Magda mówi: Wis, Wojtuś, możebyś wziął jutro źróbka na jarmark? trzymać dłużej nie opłaci się. Jak sprzedasz, to kup ladę, bo mnie ręce bolą na tej starej żnąć sieczkę, strasznie ciężko idzie. Tylko się nie daj żydom oszukać.

No, niech tu kto powie, że baba bez rozumu; gospodarz se myśli i kalkuluje, a ona odrazu wie, jak sposób znaleźć.

Powiedli źróbka na jarmark, a za powrotem w półkoszkach za nimi sterczała czerwoniutka lada o czterech nożach. Kobyła z początku oglądała się za źrebiątkiem i nawoływała, ale już we wsi, wedle domu to ci szła taka dumna, że wiezie maszynę!... Sąsiedzi wychodzą po drodze, gapią się a pytają:

— Wielaście dali? Może na wypłat? A z jakiej fabryki?

Co chwila stawaj, a stawaj.

— Wasze to? Komu wieziecie?

Jakby to już nie mógł Wojciech na maszynę se pozwolić. Kumotrom odrzeknie, jak się patrzy a do żony to się roześmieje i mówi:

Oni se myślą, że ja z bidy w domu siedzę i do Szlomy ani do Wicka nie zaglądam i żałuję pocichu. Ja ta głośno powiem, że mnie właśnie ich żal. Nie jednego źróbka, nie jedną maszynę utopili w kubku u Szlomy. Co też to za uciecha w obmierzłej izbie siedzieć z pijakami i z brudnych, oślinionych kubków bylejaki trunek popijać. Choćby człek stamtąd i po trzeźwemu wracał, co się mało komu przytrafi, to i tak obraza Boska, plugawych mów trza się nasłuchać!... W domu baba albo płacze, albo pomstuje w żywe oczy i do szturchańców przychodzi a dziecka na to patrzą, wtulone ode strachu po kątach izby Zajrzeć tam nazajutrz: baba z posiniałą gębą, chłop spluwa i stęka, dzieci obtargane myszkują głodne po kątach, fajerka na oknie stłuczona, skorupy garczków wedle pieca, niema w czem śniadania uwarzyć, gadzina nie napojona, marnieje wszystko.

Wojciech zamilkł — prawie stanęli przed chałupą. Dzieciska wybiegły za próg i dalejże drapać się na półkoszki.

— Coście przywieźli, tatulu? Maszynę? A na co? Na sieczkę? To się Krasula ucieszy, że będzie miała drobną sieczkę!

— Mama, ja wejdę na wóz — prosi Marychna.

— Do izby, dzieci — woła Magda, — bo nie dam kukiełki!

Złazi z wozu ostrożnie, w jednej ręce trzymając koszyk, w drugiej nowy warzniczek. Jaguś przytuliła się w sieni do drzwi i czeka, aż jej matka te skarby powierzy. Bierze ostrożnie i niesie do izby.

Ojciec odprzęga kasztankę i do stajni prowadzi. Matka zdejmuje odświętną przyodziewę, tuli dzieciętka, gładzi po głowach i dzieli gościńca. Temu kukiełki, tamtemu obwarzanek, Marychnie piernika. Zakrzątnęła się wedle pieca, wydostała ciepłą warzę przystrojoną przed odjazdem i zaprasza męża, aby se razem z dzieciskami pojedli. Kasztanka już chrupie siano w stajni.

Za dobrą chwilę nowa lada zniesiona z wozu zajęła miejsce w środku szopy. Słoma aże furczy a sieczka równa, drobniutka sypie się z pod nożów.

Ćwiczenia straży ogniowej

w Berliuie.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy próbę niemieckiej straży ogniowej w gasz-niu pożaru. Przy takiej próbie bada się przyrządy pożarnicze czy należycie funkcjonują.

Takie próby gaszenia pożary powinny przeprowadzać i nasze straże pożarne tak miejskie jak i wiejskie. Bowiem zdarzało się niejednokrotnie, że gdy wiejska straż pożarna wyjechała do pożaru, musiano gonić za smarami i stracić dużo czasu zanim nie nasmarowaną sikawkę po ostatnim pożarze uruchomiono, co spowodowało bardzo wielkie straty.





— Maciuś zeńze sie! Maciuś, ty zeniacu, kiedys das na opowiedzi!

Takie gadanie cięgiem słysę w chałpie za usami, jaze tego wszyćkiego gadania niemiło cłekowi słuchać.

Maciuś, zeńze sie. Przecie to nie śtuka gadać tak komu, ale śtuka wysukać dla porzomnego chłopa jesce porzomniejsą babę A jaka ma być ta porzomno baba, to jak jeno komu nie wiadomo, to niech se przecyta, coby wiedział.

Porzomno baba ma być obsyrnia w sobie, w biedrach i krzyzach prościuśka, coby sie zarasicko przy robocie nie zgarbiła jak to zydowska śkapa. Nozyska ma mieć tez prościuśkie a nie takie jak ma Magda od Sikuliny ogrubnie, kieby konewki, jednakie grubnie u góry jak i u dołu. A jesce insy warunek jest ten, coby nie była garlata i nie zyrna. Bo garlatej i zyrnej baby chłop nigdy nie moze naćkać, coby miała dość, jeno cięgiem jak nie zarcia to cego inksego chce.

Jakbym se tak był marsiałkiem, tobym zarasicko wydał taki befel, co kuzdy kawalir ma prawo spędzić do kupy do jedny wsi śtyry kopy bab, co ich by było jaze dwieście śtyrdzieści, ustawić je na ugorze, albo wele drugi, coby stały jak te kołki w płocie, a późni zebym se jeno chodził kole nich i wybirał z całej tej wielgaśnej kupy jedną najświarniejsą za rodzoną babę.

Ale przy tym wybiraniu toby baby miały zakazane, co im nie wolno ani słówecka rzeknąć, zeby sie chłopu nie mogły wprasać, bo jakby tak wszyćkie zaceny sie wprasać, toby przy tem pewnikiem jesce o chłopa i do jakiej bitki między temi babami przysło.

Ale to jesce nie kuniec na tem, coby baba była dla chłopa urodno, bo przecie babską urodą jesce zaden chłop se zywota nie naprawił i babską urodą se chłop ani jeden raz do syta nie pozarł, ale do baby co chce zebym ją wzion musi być jesce i chałpa i morgi i chociaz jedna krówecka. Inacy niech sie zadna baba niezeniata ani gdowa po mnie nie wybiro.

Juz o tę zeniackę to od babów tela pisaniów cłekowi liściarz przynosi, ze temi pisaniami mam całuśkie zonadrze wypchane, ze ich nawet do „Roli" nie podaję. A w zesły tydzień to mi nawet jakisik koligant pisanie przysłał. A było ono takie:

Czytelnicy „Roli" śpicie, czy niedbacie,
Że o Maćku Bzdurze tak zapominacie.

Tylko się śmiejecie z niedostatku jego,
Że on baby niema, cóż to tak dziwnego?

Przecież już żonatym nie mógł sie urodzić,
Lub jako niemowlę za zeniacką chodzić.

Teraz mu czas przysedł, więc już żony szuka,
Do Was Czytelnicy też o pomoc puka.

Przecież to nasz bliźni, ratować go trzeba,
Zeby miał na starość duży kawał chleba.

Weźmy się do dzieła, żony mu szukajmy,
Póki jest czas w zimie, dłużej nie zwlekajmy!

Baczność, żeby mu się wdowa nie dostała,
Boby nieboszczyka za wzór mu stawiała.

Jak on sobie życzy, panny mu szukaimy,
Lecz i w tem towarze pilnie rozważajmy.

Żeby papierosów, fajki nie paliła,
Boby jego piękne liczka okopciła.

Żeby też nie była wielka hałaśnica,
Boby może pękła jego mózgownica.

By miała na wiano konie, także krowy
I dom murowany, choćby był i nowy.

By umiała dobrze strawę ugotować,
By Maciek nie musiał z jedzenia chorować.

Zeby miała garnków dużo a nie małe,
Bo Maciek ze służby ma kiszki schorzałe.

Chociaż jego czapkę tyfus przenicował,
Musi ktoś być taki, by go pożałował.

Radźmy, jak możemy, on zasłużył na to,
A będzie nas chwalił w „Roli" całe lato.

Ja też z mojej strony, co mogę to spełnię,
Pójdę na wesele, za trzech brzuch napełnię.

Jan Krajdocha.

Takie to pisanie ten jakisik koligant mi przysłał, co pewnikiem jest jak i ja galantnym sobie kawalirem i trzyma sie mocno i nie da se zadnej babie swojego rodzonego wianecka wydrzeć juz tak na wieki wieków.

A o babskich pisaniach, co to cłekowi cięgiem przysyłają i wprasają się ku mnie ze swoim miłowaniem, to skoda gadać Co jedna to więcej cłeka molestuje, coby mi serdecko zmiękło i nie był taki kwardy i dał sie na zeniacke chociaz jednej skusić.

Ale tem wszyćkiem babom to jedno musę rzeknąć, co niema głupik i kuniec.



Powrót.

Po długich latach rozterki duchowej
I ciężkich chwilach przeżytej niedoli
Zwracam się z chłopskim, literackim piórem
Na szpalty mojej ukochanej „Roli".

Smutno mi było bez ciebie kochana
Rzucony ręką losu w świat daleki —
Tyś bowiem wsiowską miłością wezbrana
Słodziła ludziom gorzki los kaleki.

Wracam do „Roli", bo chwila wybiła,
Już się skończyła duchowa rozłąka
I tak się cieszę, że dziś mi się śniła
Dziołcha Maćkowa Kaśka Myrdalonka.

Każdemu dzisiaj wesoło opowiem —
Że się ziściły najsłodsze nadzieje;
Bo na mnie spełnia się mądre przysłowie,
Że „stara miłość nigdy nie rdzewieje".

Józef Twardy-Trawka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Peru III.

Indianie i bawoły... Któż nie zna tragicznej historii wielkiego ongiś rycerskiego plemienia i okrutnego losu szlachetnego zwierzęcia, mieszkańca jego dzierżaw lesistych i bezkresnych stepów!? Bezlitośnie tępieni przez „kulturalnego" białego człowieka, oboje stanęli u skraju zagłady. Na szczęście w samą jeszcze porę uznano w Ameryce za konieczne przystąpić do ratowania obu tych „pomników przyrody". Wydano tedy przepisy prawne, umożliwiające Indianom „konserwowanie" resztek ich wymierającej rasy. Utworzono dla nich rezerwaty i czyni się nie jedno, aby przyjść im z pomocą, naprawiając w ten sposób choć w nikłej mierze krwawe krzywdy, wyrządzone ich przodkom przez amerykańskich „kolonizatorów".

W większości rezerwatów posiadają dziś Indianie bezpłatne szkoły dla dzieci, w których młode pokolenie wychowane jest nader starannie i kształcone na pełnoprawnych obywateli państwa. Poza tym otacza się ich dużą opieką pod względem zdrowotnym: w razie choroby korzystają oni z usług specjalnie im przydzielonych lekarzy i są leczeni w swych własnych szpitalach całkiem bezpłatnie.

Z coraz większą kolonizacją „białych przybyszów" tak w Peru jakoteż we wszystkich stanach Południowej i Północnej Ameryki również i bawół bywał tępiony. Olbrzymie stada tego pożytecznego zwierza wytrzebione zostały niemal zupełnie przez niemiłosiernego białego kolonizatora. Wprawdzie polowali na niego zawsze Indianie, ale nie mając broni palnej strzałami z łuków nie zahamowali coraz większego rozrostu stad. W stadach bawołów Indianie wprawdzie robili spustoszenia, ale tylko wówczas, gdy takie stado z kniei zapędziło się w pobliże ich osiedli. Wówczas takie stado bawołów otaczali na koniach siedząc i niemal całe wybijali swymi zatrutymi strzałami. W dalekie knieje od swych osiedli Indianie za bawołami się nie zapuszczali, bowiem woleli oni poczekać aż zabłąkane stado, wyjdzie z kniei na teren stepowy, gdzie bezpieczniej byłoby zmierzyć się z tym zwierzem, które zaczepione usiłuje skorzystać ze swoich rogów, jakoteż lubi potratować napastnika.

Taką krwawą i niemiłosierną walkę z wielkim stadem bawołów widzimy na poniższym naszym obrazku. Oto kilkudziesięciu Indian, na dziarskich koniach, otoczyło takie stado bawołów, usiłując ich zapędzić do swych osiedli. Nie łatwo im to przychodzi, bowiem niesforne bawoły nie chcą być posłusznymi rozkazom napastników. Wydzierające się ze stada pojedyncze sztuki Indianie kłóją celnymi zatrutymi strzałami. Widzimy też na naszym obrazku jak jeden z bawołów jakby przeczuwając swoją śmierć chce ją drogo okupić. Oto rzuca się on ze swymi rogami na napastnika, rozpruwając brzuch koniowi, który wskutek strasznego bólu staje dęba i zrzuca z siebie jeźdźca, sam go następnie tratując. Zdarzało się też, że Indianin ginął pod rogami rozjuszonego bawołu.



Otoczone stado bawołów Indiane prażą strzałami z łuków.

Zdarzało się nieraz, że z całego stada bawołów nie udało się Indianom do swych osiedli doprowadzić ani jednego żywego bawołu. Dzikie te zwierzęta nie chciały iść w stronę nakazaną, wskutek czego wybito po drodze wszystkie.

Po każdej takiej krwawej rozprawie z bawołami rozpoczynali Indianie zwózkę zabitych w drodze sztuk do swych osiedli, nieraz o kilkadziesiąt kilometrów odległych.

Dziś bawół w amerykańskich lasach w ogólności jest niemal rzadkością. W obawie zaś przed zupełnym wytępieniem tego szlachetnego zwierza zabrano się energicznie do zakładania olbrzymich zwierzyńców bawolich, gdzie zwierzęta te żyją w warunkach zupełnej swobody i zażywają szczególnej ochrony. Skutkiem tych zarządzeń dziś napotyka się znów liczne stada tych „narodowych" zwierząt indiańskich — oczywiście, daleko im pod względem liczebności do „armii bawolich", które przed pół wiekiem jeszcze przebiegały bujną roślinnością pokryte stepy Peru, Brazylii, Kanady i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa kolejowa w Mysłowicach.



W poprzednim numerze „Roli" pisaliśmy już o katastrofie kolejowej w Mysłowicach, której ofiarą padło 6 osób zabitych i około 20 osób ciężej rannych, z tych 3 bardzo ciężko. Dziś zamieszczamy fotograficzne zdjęcie rozbitego wagonu bagażowego i wagonu osobowego pociągu osobowego, który najechał na pociąg towarowy.

Strata dla kolei państwowych z powodu tej katastrofy jest bardzo wielka i wyniesie przypuszczalnie ponad pół miliona złotych, na co głównie złożą się odszkodowania dla rodzin po zabitych w tej katastrofie, jak również odszkodowania dla ciężko rannych pasażerów i kolejarzy, których jest dość spora liczba.

Oby to był koniec tych częstych katastrof, gdyż ludność jadąca koleją jest wielce zaniepokojona o swe życie.

Żywiec.

„Bądźże Żubrze podległy Białemu Orłowi
Życzyszli zdrowia ciału, a także okowi, —
Bo gdy się mu sprzeciwisz, toć oczy wybodzie,
A potem cię żywcem ze skóry oskubie,
A gdy go będziesz nosił spokojnie na głowie,
On też tobie da spokój, wiesz-że mojej mowie".

Takim oto wierszem upomina pod przenośnią herbu, swe rodzinne miasto sławetny wójt żywiecki z końca 17-go a początku 18-go wieku Andrzej Komoniecki, autor dziejopisu żywieckiego, w którym „roczne dzieje spraw przeszłych i starodawnych miasto Żywca, pobliskich jego miejsc znajduje się".

Kolebką dzisiejszego Żywca był Stary Żywiec, dawniej osiedle na wyrąbanej przestrzeni olbrzymiej puszczy założone, a obecnie mała wioska, leżąca nad Sołą w kotlinie pokrytej niegdyś nieprzejrzanymi dziewiczymi borami bukowo-dębowymi. Kryły one w sobie niezliczone ilości wszystkiego dzikiego zwierza, boć żubry, jak głosi legenda, nie były w nich rzadkością. Istnieje zachowane wśród ludu podanie, iż mieszkańcy Żywca, polując kiedyś w lesie napotkali potężnego żubra, którego osaczywszy i pojmawszy ofiarowali księciu Kazimierzowi Oświęcimskiemu, a za to otrzymali odeń herb w postaci głowy żubra z orłem polskim przed rogami, którym do dziś dnia miasto pieczętuje się.

I nazwa miejscowości ma pochodzić podobno od tych przepaścistych dębów i buczników oraz nieprzebranej ilości rodzących się co rok żołędzi i bukwi, którymi „żywiono" liczne stada nierogacizny, a one następnie „żywiły" sobą ludzi, zaś hodowla ich i handel nimi wraz z handlem rąbanym i spławianym Sołą drzewem, ściągały kupców ze wszystkich stron, przyczyniając się do rozwoju i dobrobytu mieszkańców. I rzeczywiście Żywiec posiadał jeszcze teraz silnie zorganizowany cech rzeźniczy, który jest pozostałością przeszłości, a wędliny żywieckie są słynne nietylko w Polsce, ale i zagranicą.

Dzieje Żywieczczyzny sięgają odległych stuleci, kiedy, będąc związaną z ziemią Zatorską i Oświęcimską, znajdowała się, począwszy od 11-go wieku we władaniu samodzielnych książąt śląskich. Z epoki tej pozostał jeszcze najstarszy dokument w postaci pisanego przywileju, ostatniego z książąt piastowskich ks. Przemysława, który się do naszych czasów w archiwum magistratu Żywca dochował. W wieku 15 ym dostaje się Żywiec pod władzę rycerskiego rodu Skrzyńskich, herbu Łabędź posiadających zamki na Bukowem, Barwałdzie i Grójcu, a trudniących się, według zwyczaju niemieckich „raubritterów", coprawda w Polsce prześladowanym, rozbojem. Z położonego na górze Grójca zamczyska pod Żywcem urządzali Skrzyńscy wypady zbójeckie na dążące z Węgier do Krakowa karawany kupieckie. Z warowni tej nie pozostało ani śladu poza zachowaną wśród ludu legendą o tajnych, podziemnych gankach i lochach, wiodących do drugiego zamku, zbudowanego niegdyś na górze Żar, a zwanego Barwałdzkim.

Prześladowany przez rządy polskie za rozboje ród Skrzyńskich w połowie 15 wieku wyginął, a Żywieczczyzna przechodzi na własność króla Kazimierza Jagiellończyka, który w nadrodę zasług obdarowuje nią Piotra Komorowskiego, herbu Korczak, pana na Orawie i Lipkowie. Pod władaniem Komorowskich, którzy obdarzali miasto coraz to nowymi przywilejami i nadaniami, dochodzi ono do nadzwyczajnego rozkwitu. W tym okresie zostaje też wzniesiony kościół parafialny. Jednak dalsi potomkowie rodu podupadłszy odstępują dobra swe królowej Konstancji, drugiej żonie Zygmunta II, która dbając o potrzeby miejscowej ludności wznosi kościoły w Jeleśni i Milówce, a co najważniejsze w dziejach Żywca, wydaje dnia 5 marca 1626 r. przywilej, zebraniający żydom osiedlania się i handlowania w nim. „Aby przekupniów tak swoich jak i obcych w mieście nie było, a osobliwie żydów, z których z Państwa Żywieckiego wyganiać potrzeba". Na tej podstawie chlubi się Żywiec po dziś dzień tym, że jest czysto polskim miastem i jedynym w Polsce, które nie posiada żydów w obrębie swych murów.

Za panowania spadkobiercy Jana Kazimierza wsławia się Żywiec bohaterską obroną mieszczan i chłopów podczas pamiętnego napadu szwedzkiego, lecz król choć po abdykacji tu mieszka, złamany życiem, przeciwnościami i nieszczęściami spadającymi wówczas na Polskę, zrzeka się dziedzictwa, które nabywa odeń Jan hr. Wielopolski z Pieskowej Skały wielki kanclerz koronny, ożeniony z potomkinią Komorowskich, kasztelanką Oświęcimską. Przez półtora

wieku pozostaje Państwo Żywieckie w rękach tej rodziny, lecz z czasem przechodzi w posiadanie Albrechta Saskiego, syna Fryderyka Augusta, elektora i króla polskiego, a następnie prawem spadku dostaje się arcyksiążętom austriackim z dynastii Habsburgów, — przy której pozostały do ostatniej chwili wszystkie obszary leśne wraz z pałacem czyli nowym zamkiem. Resztę zaś, głównie majątki rolne otrzymała na własność Akademia Umiejętności w Krakowie.

Dobra żywieckie szczyciły się i szczycą obecnie wzorową gospodarką rolną i leśną, a browar arcyksiążęcy, znany daleko z doskonałego piwa, podtrzymuje z honorem starą tradycję, jaką słynął Żywiec po nadaniu mu przez hr. Komorowskich prawa do wyrobu słodu.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

Stary to taniec, ale jary. Cóż, kiedy dziewczęta zapraszane, wymawiały się, tłumacząc, że tańczyć mazura nie umieją. Poradzili sobie na to chłopcy. Bo oto Jonas wybiega i za chwilę wprowadzą starowinę, babkę grajka i z nią poczyna zabawę. Za tym jego przykładem poszli i inni i każdy dobrał sobie inną staruszkę! Wnet też taniec parami żwawo się rozpoczął, a choć wśród tańca babkom usuwały się czepce, choć siwe ich włosy jeno migotały — zabawa szła raźnie.

Wawer nie zatrzymał się wśród tańczących; wszedł jeno do izby szynkowej, przywitał gospodarzy, Krystofowi dłoń uścisnął, a Butkisowi kazał wytoczyć od razu beczkę piwa, żeby wszyscy pili za jego zdrowie i za jego pieniądze. Niechże pamiętają Wawra!

Powstał też gwar i radość wielka. Zaczęto go ściskać i winszować, posadzono między najstarszymi, a podczas gdy wszyscy popijali sobie trunek, on opowiadał różne dziwy o krajach zamorskich. A nie zapomniał on i o tanecznikach, bo i im kazał dać piwa, i grajkowi i staruszkom zhasanym.

Szluguris tymczasem hulał, co się zowie, dokazywał, śpiewał, a wymyślał śmieszne piosneczki, jak wodzirej bawił taneczników.

Już ze dwadzieścia par hasało na murawie, już się rozruszał nawet krawiec Jurgis, znany z powolności. — Krystof jeno i Wawer nie poruszali się z miejsca.

Krystof ciągle jeszcze ukosem zerkał na płot, chociaż już tam dawno nie było Magdalenki, bo ją Szluguris zaraz porwał, i z nią jeno ha ał. Ona zaś rada była przodować z takim zuchem jak Szluguris! bo się jeno śmiała, białe wyszczerzając zęby do jego rozognionych swawolą i tańcem oczu; bo ocierała prawie swój policzek o jego twarz zziajaną, spoconą, tryskającą zdrowiem i życiem. Krystof więc mógł ich jeno czasem zoczyć, ale się nie ruszał i twarzy nie skrzywił.

Nagle Wawer przechylił się ku niemu i zapytał.

— Czyja to dziewojka, ta ciemna, drobna, co tańczy ze Szwedasem?

— Moja! — odpowiedział jednym słowem i zamilkł.

— Jak to twoja? — Narzeczona? pyta zdumiony Wawer.

— Rozalka! Andrzejowej waszej i moja siostra — odpowiada Krystof.

— Ładna dziewczyna, a zgrabna kieby utuczona. Tańczy jak lalka! A ta, co ją Szluguris tak do siebie przyciska?

— Toć Szwedasów jedynaczka! — odburknął Krystof.

— Bestia, diabelnie zalotna! — Szelmostwo jej z oczów patrzy; a Szwedasa, ojca jej tu nie ma?

— Jego bo nigdy nie ma! — odparł Krystof ze złośliwym uśmiechem.

A gdzież on bywa? — pyta znów Wawer.

— Trza by się o to Rufina zapytać, albo proboszcza.

— Czemu?

— Albo ja wiem. Coś oni tam między sobą mają; wciąż ze sobą radzą a radzą, a w książkach niby rozumu szukają. Szwedas stary parę koni ma i wynajmuje się panom i żydom z furmanką; a kiedy przyjedzie, to wnet zachodzi do Rufina, albo chyłkiem do proboszcza pójdzie i tyle.

— Ot wielka rzecz dowiedzieć się?

— Nie wielka, ale ja nie chcę! — rzekł Krystof ponuro, a po namyśle jakby do siebie szepnął... do czasu jeno.

Wtem do izby wpadł rozbawiony Szluguris; spojrzał na nich, Krystofa za czyprynę chwycił i głosem ochrypłym zawołał:

— Ty, czarny meszka! Co, z gospodarzami zasiadłeś, jakbyś tu wójtem był! Dalej do tańca!

Potem zwrócił się do Wawra: „I na ciebie, Wawer, dziewczęta czekają! Chodźżeż pohulać!

Krystof mruknął coś pod nosem, a kapitan wzniósłszy do góry ramiona, odrzekł:

— Ja to odwykł od waszych tańców i hasać na trawie kiedy cielę nie umiem.

— Uhu! a czyż to nasz grajek nie umie polki, a walca i kadryla? czy co? Chodź jeno, a pokaż się.

I mowiąc to Szluguris pociągnął za ramię Wawra i wywiódł aż do sieni.

A tu Maryjka rozbawiona i śmiejąca, zaczepiła go pierwsza, przyśpiewując:

Szwagierku! szwagierku do tańca mnie proś,
A ja ci pokażę na księżycu coś!

Roześmiał się Wawer, hożą bratowę wpół objął i ani się spostrzegł, jak hasał po murawie zdeptanej w takt niesfornych skrzypek grajka.

— A co ty mi na księżycu pokażesz? — pytał bratowej, obracając ją jak frygę.

— A cóż! Bogać tam — jeżeli nie dziewczynę! Nie wieszże ty, że tam taka, śliczna siedzi, niby zaklęta królewna?

— Za bardzo wysoko! — odparł Wawer.

— To w Piłkalnisie pod ziemią, w pałacu druga siedzi i czeka.

— Toć znów za bardzo nisko!

— Takis wybredny! Toć poszukaj wedle ciebie! jest i trzecia, ot nie przymierzając Magdalenka!

— Za bardzo jej ze Szluguriseın dobrze.

Zaśmiała się Maryjka, oj, śmiała serdecznie, aż malinowy jej czepeczek nieco się przechylił i widać było krucze włosy. Podobna ze śniadości do rodzeństwa, ale żywa, wesoła i jak skra prędka, u Didelisów też wiodła rej w chacie.

Krzyk małego jej Wawrzyńca, co darł się w sieni jak opętaniec, a po części i własne znużenie zmusiły ją do zaprzestania tańca.

— Uf, już nie mogę! — zawołała, wysuwając się z rąk szwagierkowi i zmykając do sieni do dziecka.

Wówczas Wawer przystąpił do dziewcząt, skłonił się przed Rozalką, a choć ich nikt ze sobą nie

zapoznawał, nie przeszkadzało to jednak do wesołej zabawy. Więc i dziewojka, pomimo tańca zawsze blada i poważna, skinęła głową i podała mu rękę. Drobna była jej postawa, ale głowę nosiła zawsze dumnie, jakby jaka księżniczka, a we wsi nie obmawiano jej jak Magdalenkę, — owszem uchodziła ona u wszystkich za bardzo skromną i nie przystępną.

— Składnie tańcujesz! — pochwalił ją Wawer, chcąc z nią zawiązać rozmowę i za przykładem Szlugurisa mocno ją do siebie tuląc. Znać, żeś w mieście była.

— Nie tańcowałam w mieście, ale służyłam! — odpowiedziała.

— Oho, albo to prawda! Albo to w Rydze, po tancsalach nie bywałaś! Nie może być! — wydziwiał Wawer.

— A może być, bo i nazwy nie znam.

— Osobliwość to rarytna; a takaś ładna pewnie się twój pan w tobie rozmiłował.

Na te słowa dziewczyna, zapłoniona i gniewna, szarpnęła się mocno, wyrwała mu się z rąk i, rzuciwszy go w środku tańczących, siadła na poprzednie swe miejsce pod płotem.

Wawer na razie zgłupiał, popatrzał na nią, niedowierzając swoim oczom, potem splunął i po krótkim namyśle zaprosił krawcównę do tańca i z nią hasał. A ta była o wiele łaskawsza. Żartami jego nie obrażała się, jak Rozalka, owszem śmiała się wesoło, a na spojrzenia miłosne rumieniła się jeno i spuszczała oczy. Ale Wawer, choć udawał wesołego, zły był na siebie, że mu się z Rozalką nie powiodło.

Po krawcównie wziął Magdalenkę do tańca, — a z nią już dokazywać a brykać począł po miejsku. Młodzi też w te pędy, patrząc na jego obroty, rozochocili się na dobre, a dziewczęta broniły się potrosze i jeno piszczały. Starzy znów się śmieli, nawołując niekiedy do porządku. Jeden tylko stary Jan sposępniał i niechętnie okiem na syna spoglądał.

Wtem grajek zmęczony już do ostatka, smyczek opuścił. Przystanęli wszyscy wpośród najlepszej ochoty, ale rozbawieni spocząć dłużej nie chcieli.

Wodzirej Szluguris wnet sobie poradził, w dłonie zakłasnął, by wszyscy chłopcy w koło niego stanęli, i odchrząknąwszy, rękę prawą do góry podniósł, wnet ją opuścił i huknął z pełnych piersi głośną pieśń weselną Młodzież mu pomagała ochoczo i śpiew zgodny zatrzmiał, aż go słychać było za górami i lasami.

Wawer tymczasem przywołał Butkisa, pieniądze mu w dłoń rzucił i zawołał:

— Drugą beczkę piwa i słodkiej wódki dla dziewcząt!

Rozpoczął się więc znowu świeży poczęstunek. Piło i śmiano się. Gwarno było i gorąco w izbie, więc wyniesiono ławy i stoły na powietrze i podochoceni starzy zapominali o Bożym świecie.

Tylko Jan stary nie pił, i nie bawił się. Krystof też usiadł na przyźbie zdala od innych, fajkę zapalił i wciąż spluwał pod nogi.

Wreszcie zbliżyłą się do niego Rozalka i ledwie dosłyszanym głosem szepnęła: — Pójdźmy do chaty, Krystof!

— Czego? - podrwiwając odpowiedział. — Masz może dziesięć krów do dojenia, a ja tyleż źrebcy do nakarmienia — czy co? A prawda, jest dobytek wielki! Twoje kocisko białe! Jest i czeladź — bo jaskółki nad drzewami latają; idź, idź, nakarmij je i dopatruj!

— Tobie jeszcze nocą na robotę iść przecie trzeba — szepnęła Rozalka.

— Dyć wiem, a choćbym zapomnić chciał, to mi głodny brzuch przypomni.

Na te słowa markotno się zrobiło Rozalce, bardziej jeszcze posmutniała i wróciła do dziewczyn rówiesnic.

Wtem grajek zaczął znów stroić skrzypce, a Szluguris krzyknął:

— Jastrząbka!

Wyniesiono więc stołek na środek placu, posadzono na nim Magdalenkę; chłopcy wzięli się za ręce i obracali się w około niej w takt muzyki. Wodzirej Szluguris począł też śpiewać:

Siedzi, siedzi jastrząbek w pszenicy,

po czym okręcili się kilka razy wszyscy i powtarzali za Szlugurisem te same słowa, póki znowu wodzirej nie zaśpiewał:

A któż ciebie jastrząbku pocałuje?

Śmiechu było dosyć, a jeszcze więcej, kiedy podochocony Wawer zaśpiewał, jakoby odpowiadając na to pytanie:

Jonas pocałuje!

Szluguris z wielkiej radości aż koziołka wywrócił, dziewczynę porwał i ognistego całusa na policzku złożył, przetańczył kilka razy z nią i na ławie posadził. Sam zaś usiadł na stołku i od dziewczyny uwolnienia czekał. Ale dziewczęta były złośliwe, więc wybrały dziobatą jego sąsiadkę od Brodaczów. I tak po kolei zmieniał się jastrząbek. Śmiano się, dowcipkowano; dziewczęta się broniły od całusów, starzy bawili się, z boku patrząc. Wreszcie i Wawer znalazł się w kole i na los czekał, a Szulguris, odwdzięczając się mu na cały głos zawołał w odpowiedź na pytanie:

Kto ciebie, jastrząbku, pocałuje?
— Rozalka pocałuje!

Więc ją towarzyszki dokoła wepchnęły, chłopcy klaskali w dłonie, a Wawer się porwał, dziewczynę wpół ogarnął ramieniem i chciał pocałować; ale odwróciła się tak szybko, że ledwie ustami dotknął ramienia.

— Coś taka nie rada całować? — śmiał się tańcząc Wawer.

— Bom nie zwykła zadawać się z obcymi, co mnie głupstwami częstują.

— O, albom to głupstwo powiedział? — zapytał Wawer.

— Głupstwo i obrazę — odpowiedziała dziewczyna.

— Takaś harda!

— A taka. Więc mnie nie zaczepiajcie.

— Czemu! Albom to hardych nie miał!

— Mnie tam mieć nie będziecie, więc zasię!

— Ani myślę! Właśniem was spodobał.

Przestał jej mówić: ty, ale patrzał wciąż wyzywająco a zuchwale. Drażniła go ta chłopka, jego — kapitana okrętu. Posadził ją wreszcie na ławie obok Maryjki, kazał podać piwa, częstował kobiety i przysiadł się koło nich. Rozalka pić nie chciała, odwróciła się tyłem do niego i przyglądała się tańcom.

— Nie oswojona twoja siostra! — zaśmiał się Wawer do bratowej.

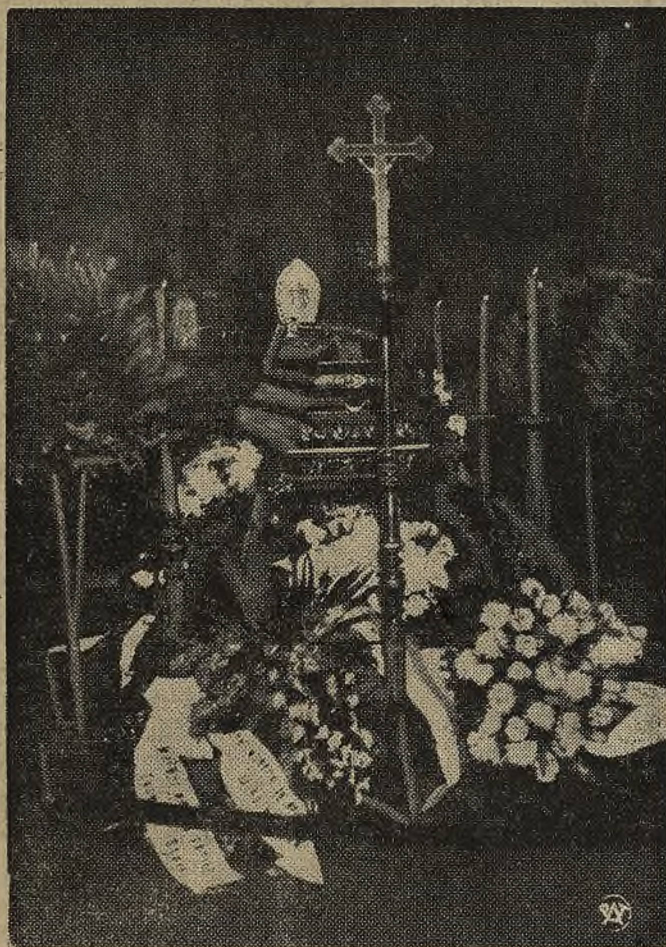
— A ktoby się z Krystofem oswoił? Ciągle dyć patrzy na niego, to i ona taka się stała.

— Markotno jej pewnie za miastem?

— A pewnie. Tam kawalerów miała i dostatek, a tu jeno biedę klepie, a do biednej nikt się zalecać nie kwapi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogrzeb ś. p. ks biskupa Teofila Bromboszcza.



Trumna ze zwłokami ś. p. ks. biskupa diecezji śląskiej ks. dr. Teofila Bromboszcza w kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach, zmarłego w ub. tygodniu.



Poradnik gospodarczy.

Praktyczne pogwarki w zimowe wieczory.

Tyle czasu w zimowy niedzielny wieczór, aż się cnie. Młodzież nie usiedzi w chałupie. My starzy ino wedle pieca dalej rozprawiać i ciągnąć dysputę o pożytecznych rzeczach.

— Tak jest, o pożytecznych rzeczach, o dobytku, o roli, o tej świętej ziemi rajcować!

— Zgoda, — o zagonie gwarzyć, kiedy on śpi i wypoczywa na czas wiośniany, kiedy znowu wstanie do pracy.

— A jest wiele do obgadania, aby gdy się obudzi, nie zastała nas śpiących, nieprzygotowanych do niej, aby, gdy zacznie wyścig z człowiekiem, nie zostawiła nas daleko, w tyle.

— No więc, jeśli czas, musimy się przygotować do tych wyścigów, bo są te wyścigi nie takie łatwe, jakby się zdawało, bo ile to razy zepchnie, spartaczy całą pracę około roli, to znów zapomni niejedno, to znów przez złą gospodarkę zrobi wiele błędów niepowetowanych, co w danej chwili począć, jak sadzić? Dlatego to więc, bardzo często te wyścigi ze ziemią są niedostateczne, złe, o kiepskich wynikach, więc przynoszą stratę.

— Teraz siedzimy sobie w ciepłej izbie, niby ćwiczący sportowcy, niby hartowni zawodnicy, nabierający sił, by kiedy, jak przyjdzie czas, nie ustać w połowie drogi. Wiele jest nauki w takie wieczory, oj, nie jeden, nie kilka takich wieczorów nam trzeba, choćby i rok cały i to jeszcze wszystko mało, całe życie i to za mało!!!

Ale otwórzmy tę tajemniczą księgę, księgę przyrody, co tam pisze, o co woła do nas? Pierwszym jej wezwaniem jest, abyśmy jako istoty mądre, jako „królowie przyrody“ tudzież strzegli jej praw, jak stróże ona sama ze wszystkimi jej podwładnymi istotami bezrozumnymi, od zwierząt do najdrobniejszych roślinek, bo tylko wtedy w nagrodę za wierne wypełnienie praw, nagrodzi nas największą obfitością plonów, bo, co to jest gospodarka racjonalna i mądra? To nic innego, tylko ściśle dostosowanie się do tych praw, które Bóg nakreślił i kazał ściśle wypełniać, uzależniając od tego szczególnie swe błogosławieństwo a nasze powodzenie.

— Jakież tedy są te prawa?

— Jest ich wiele, a każdy kto zna życie, kto nie pozbawiony jest rozsądku, łatwo do tego zastosować się może i często stosuje. Doświadczenie wiele też uczy, a którym znów dzielić się trzeba z drugimi. Tak też i my tu zebrani mamy taki cel. Warto jednak ogólnie przypomnieć wymagania, które stawia ta święta ziemia, a który z nas najsędziwszy i z tą ziemią zżyty, najwięcej wtajemniczony w jej święte prawa, może nam najlepiej sumienia roztrząsnąć!

— Wy zatem, nasz Michale coście przeżyli tyle na świecie, rozjaśnijcie nam tę sprawę, bo i umiecie nam wszystko to tak pięknie ku rozważaniu przedstawić.

— Ziemia to niby jak człowiek żyjący, teraz leży sobie cichuśko, jak to się pięknie utarło, niby pod pierzyną śnieżną, leży jak we śnie, noc to jest zimową, do której się zabrała po tylu pięknych momentach jej życia jej rodzicielskiej działalności twórczej, która wydała nam tyle pożytecznych i niezbędnych w życiu płodów. Za to, my wdzięczni jej za te dary, jesienią wyprawiliśmy jej wieczerzę nie lada, niby taką wigilię, po której ona zasnęła, w błogim odpoczywaniu.

— O jakiej wieczerzy nam prawicie?

— O wieczerzy, którą z wdzięczności człowiek przygotował swej matuli-ziemi, za jej rodzicielskie starania, ale niestety wielu z nas to synowie-niewdzięcznicy, którzy o głodzie ją położyli, czasem ta ocknie się syn i da wiosną skąpe śniadanie, po którym ona niemocna i słaba, rodzić niezdolna, jako i ten chłop, który o głodzie wychodzi w pole. Rozumiecie już?

— Przecie to i straszne!

— A przecie tak jest, głodna ziemia budzi się wyczerpana, ale budzi się na długie męczące ją dni choroby i wolnego konania, bo słaba A wtedy najczęściej taki synek narzeka i klnie, że ta matka jest mu niewdzięczną macochą, bo nie chce mu rodzić, tylko same ciernie i głogi, ale to nie ziemia, to on był siewcą tych głogów, bo nie pracował uczciwie, wykorzystał ziemię, nie dał jej potrzebnego zasiłku, nie przeorał jej, nie wyczesał z chwastów i perzu, zaniedbał ją pod każdym względem, robił wszystko przez przymus, tylko to co do wydarcia płodów z jej łona koniecznym było. Oj, wiele jest tu do naprawy!

Im kto bardziej zagłębi się w tą tajemnicę matki-przyrody, ona przemawiać do niego będzie coraz tkliwiej, wyraźniej i śmielej, ona wtedy uczyć będzie dróg nowych, cudownych dróg nieuczęszczanych przez

ludzi, odkrywać przed nim będzie nowe korzyści materialne, wraz z duchowym wzmocnieniem, które kieruje do Stwórcy. Wtedy taki syn, coraz lepiej, rozumieć będzie matkę ziemię, swoją najbliższą i najlepszą towarzyszkę życia, która mu jest wszystkim!

— Prawdę mowicie Michale, ona dla chłopa jest wszystkim!

— Ale, żeby odnieść te korzyści, musi się z nią nawiązać ten szczery i rodzimy kontakt, trzeba ją coraz bardziej rozumieć i kochać, wtedy będziecie mieć księgę otwartą na oścież i wiedzieć co jej dolega, bo ona nam powie, wtedy i sama praca stanie się tą pięśnią, którą będziecie z radości nucić na jej cześć.

— Czasem ta człowieka bierze chęć i do śpiewki, a ino, gdy na tą, świętą ziemię wyjdzie orać...

— A widzicie, jak to ona was wtedy wabi, ile daje wam natchnienia, że nie czuć tego strachu ani ciężaru brzemienia przy mozolnej pracy!

Ale mówcie nam jeszcze o niej dziwy.

— Kiedy tak sni ta ziemia, marzy o nowym życiu, wtedy i my marzyć musimy o niej, jakby ułatwić jej i sobie ten wielki trud rodzenia. Wspominaliśmy już, że dobrze odżywiona matka, to i zdrowe zrodzi potomstwo więc i ona musi dostać zasób pokarmów, aby wydała naprawdę piękny i obfity plon, Pewnie, że nie wszyscy są w możności dać jej najpomyślniejsze warunki rozwoju, jednak brak tych pokarmów zawsze można w jakiś sposob powetować i tak się urządzić, by ziemia nie głodowała. Niech zawsze będzie chęć i dobra wola a nigdy gnusność i lenistwo, na które właściwie nie ma lekarstwa i które nigdy pożytku żadnego nie przyniesie, a przeciwnie tylko stratę.

— Tylko wy Michale musicie nam tak pięknie przedkładać i uczyć!

— Więc słuchajcie! Człowiek zawsze znajdzie wyjście, aby ziemi dać to co potrzebuje, posiada, który jedną krowinę, pola też co pies napłakał i zapewne „nieużytego“ jak to zwykle mówić się przydarza, boć i skąd użytek może być na tym skrawku ziemi, kiedy sam gospodarz nieużyty? bo nie posieje łubinu, boby zmarnował grunt i nie zebrał z niego nic, bo to dzisiaj nie daje jeszcze żadnego zysku, nie chce się chwastów zbierać na kupy, aby je przerobić na niezgorszą próchnicę, — tylko tak po polu się je porzuca, a w najgorszym razie spali jak wyschną; a ile ich się marnuje? o tym szkoda mówić. Trzeba do pola się zabrać ze wszystkimi członkami i z głową, a wtedy będzie i dostatek gnojowiska, będzie ochota i wyrozumienie ziemi, czego ona w danej chwili potrzebuje. Ile to wylewa się z kuchni różnych popłuczyn, mydlin i odpadków, — które zlewać można do kadzi, a stamtąd znów na kupę zielska i łąk ziemniaczanych, pewnie, że będą to w zystko ilości niewystarczające na cały twój obszar, ale radź s bie; w jeden rok ten kawałek zagoisz a tamten zasilisz próchniczym kompostem, innemu dasz trochę wapna, nie stanie na cały grunt, to i nie posiać tam łubin lub wogóle te rośliny, które nie potrzebują tak silnego pokarmu, a więc fasole, boby, grochy, one przysporzą ziemi wiele korzyści, dadzą jej azot ze swych brodawek na korzeniach, który jest bardzo cennym nawozem. To po krótce macie taki obrazek jak się krzątać wedle gospodarki, nie mówiąc już o pewnych dodatkach, czy to nawozowych czy innych narzędziowych, które trzeba dokupić, a które opłacą się sowicie.

— Ktoby nam otworzył te skarby, przypomniał niejedno, zachęcił do czynu, rozradował w tej trudnej i ciężkiej pracy, gdyby nie wy, Michale?

— Gdyby nie ja, to kto inny, a czasem i ona sama upomniałaby się o swoje prawa. Czy nie znacie takich momentów, kiedy strata większa lub mniejsza uczy człowieka nowych dróg, uczy myśleć i pracować dopiero? Przecie wszystko to, co do was mówię, nie jest wzięte z powietrza, jak azot w Państwowej Fabryce nawozów sztucznych w Mościcach, który tyle przecie dobrego nam wyświadcza, a o którym nie powinniście zapominać przy uprawie ziemi, ale moja mowa, zaczerpnięta jest prosto z tego trudu i życia, które już minęło i posiadam za sobą, jako przeżytą księgę mądrości.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Od Redakcji. Kończący się termin konkursu literackiego „Roli“ przedłużamy do dnia 10 lutego b. r. Jest to termin ostateczny i prosimy wszystkich, chcących brać udział w tymże konkursie aby wykończyl swe prace i przed tymże terminem je nadesłali.

Mrozy u nas i w innych krajach. Ubiegły tydzień obfitował w mrozy dochodzące na wschodnich częściach Polski do 26 stopni Celsiusa, zaś w zachodnich częściach kraju do 18 stopni Celsiusa. Z innych krajów natomiast nadchodzą niepokojące wiadomości o silnych mrozach. Oto na zachodnim i południowym wybrzeżu Norwegii szaleją niezwyle gwałtowne burze. Szereg okrętów został uszkodzony przy wejściu do portów. W całym kraju panują burze śnieżne. Dużo miejscowości jest odciętych od świata. Pociąg Oslo-Bergen stoi od 5 dni zakopany w śniegu w okolicy Finse. W całej Bukowinie i Bessarabii panują niezwykle silne mrozy, dochodzące w niektórych okolicach do 30 stopni Celsiusa. W okolicznych wsiach zaszło wiele wypadków śmierci spowodowanych mrozami. W południowej Kalifornii silne mrozy zniszczyły częściowo zbiór pomarańczy. Wyrządzone szkody przekraczają sumę 20 milionów dolarów.

Znowu świętokradztwo pod Krakowem. Jeszcze nie przebrzmiały echa kilku świętokradztw, dokonanych w ostatnich tygodniach na terenie województwa krakowskiego, w szczególności w powiatach krakowskim i bocheńskim, a tym czasem mamy do zanotowania nowe wypadki. Wielkie wrażenie wywołało świętokradztwo w Tyńcu, w kościele stojącym wśród ruin starego benedyktyńskiego opactwa. Złodzieje zabrali tam przed kilku dniami puszkę na komunikanty i około 20 wotów. Znacznie większe rozmiary przybrało świętokradztwo, dokonane onegdaj w nocy w kościele parafialnym w Marcyporębie, — w powiecie wadowickim. Łupem złodziei padły tam dwie monstrancje srebrne, pozłacane, trzy kielichy, dwie puszki na komunikanty, oraz kilka srebrnych lichtarzy. Jedną ze skradzionych monstrancyj złodzieje porzucili na cmentarzu. W sprawie świętokradztwa wdrożyły śledztwo władze policyjne.

Bandyckie napady w województwie krakowskim. Ostatnio z rożnych stron województwa krakowskiego nadeszły wiadomości o napadach bandyckich, dokonanych przez zbrodnicze jednostki, usiłujące w ten sposób zaopatrzyć się w gotówkę, której brak na wsi daje się dotkliwie odczuć. — We wsi Sieniawa, w powiecie nowosądeckim, trzej bandyci wtargnęli do domu niejakiej Zofii Steimachowej. Napastnicy usiłowali sterroryzować mieszkańców i obra-

bować ich z cenniejszych przedmiotów i gotówki. Bandyci natrafili niespodziewanie na opór. Nie dali jednak za wygraną i rzucili się z siekierami na swe ofiary, raniąc Zofię Steimachowa i jej dwóch synów Konstantego i Piotra. Zawiadomiona o napadzie policja rozpoczęła natychmiast pościg i ujęła jednego osobnika, podejrzanego o udział w rabunku. — Na jadących furmanką do Grybowa dwóch szewców, Stanisława i Mariana Jobów, napadło w pobliżu wsi Gródek dwóch, uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy pobili rękojeściami rewolwerów Stanisława Joba i zrabowali mu 300 zł. gotówki. Marian Job uratował się wraz z woźnicą ucieczką.

Były sędzia skazany za pokątne pisarstwo. Na sesji wyjazdowej w Jarosławiu zasądził Sąd Okręgowy w Przemyślu F. Paparę, b. sędziego i b. sekretarza Magistratu, liczącego 80 lat, za pokątne pisarstwo na karę 1 miesiąca aresztu i 50 zł. grzywny. Papara przed niedawnym czasem, za ten sam czyn zasądzony został na 1 rok więzienia.

Narciarz przebił się kijkiem. W Kluczowie, powiat Kołomyja, udał się wraz z kilku kolegami, 14 letni M. Malinowski na zawody narciarskie, które sobie urządzili na pobliskim wzgórzu. Po paru godzinach zniesiono ciężko rannego chłopca w dolinę, a następnie przewieziono do szpitala powszechnego w Kołomyi, gdzie zmarł. Młody narciarz przy zjeździe wbił sobie własny kijek narciarski we wnętrzności, w momencie zjazdu po stoku wzgórza.

Zamarzł na rowerze. Na drodze pomiędzy wsiami Przeginią i Jerzmanowicami (olkuskie) przechodnie natknęli się na zwłoki górnika St. Śladowskiego z Jerzmanowic. Śladowski wracał do domu na rowerze po pracy w kopalni „Dorota“ pod Dąbrową Górniczą i przypuszczalnie będąc niedostatecznie ciepło ubrany nie mógł przetrzymać przejmującego zimna, które przyprawiło go o śmierć. Przy zmarzniętym górniku znaleziono 61 zł. gotówką, które wiózł do domu po wypłacie, oraz obok leżący rower.

Zabójstwo wskutek nieostrożności. We wsi Pałęgi, gmina Snochowice, powiat kielecki, J. Majos, bawiąc w gościnie u swego sąsiada J. Jokla, manipulował strzelbą. Nagle padł strzał. Na podłogę izby osunęło się martwe ciało Jokla. Mimowolnego zabójcę aresztowano.

Dwumiliardowy spadek mogą otrzymać spadkobiercy w Polsce. W ub. niedzielę w sali resursy obywatelskiej w Warszawie odbyło się zebranie rodzin polskich, które pretendują do pozostałego od przeszło stu lat spadku po rodzinie Butlerów, składającego się z gotówki, złożonej w Bankach zagranicznych i terenów, nieruchomości, oraz kopalń w Anglii, Szkocji i Australii. Suma w gotówce wynosi dwa i pół miliona funtów szterlingów, a reszta wartości do chwili obecnej wzrosła do 80 milionów funtów i wynosi po przeliczeniu na złote 2.250 milionów czyli więcej, niż jednorazowy budżet państwa polskiego. Po wymarciu rodziny angielskiej Butlerów, jako pretendenci do spadku pozostały rodziny polskie. Są to Tyszkiewiczowie, Jelowieccy, Konopkowie, Niedziałkowscy, Zawadzcy. Ogółem występuje z pretensjami 75 rodzin, między innymi mir. Kazimierz Butler, pułkownik Konopka, Mieczysław i Józef Butlerowie, b. poseł socjalistyczny Niedziałkowski i inni. Na niedzielnym zebraniu wybrano komitet wykonawczy. Między innymi zabierał głos M. Niedziałkowski.

Zatarg o wygraną. Do jednej z instytucji finansowych w Chojnicach przybyła ostatnio p. Bonin, właścicielka składu radiowego, celem spieniężenia stozłotowej obligacji 3 procentowej pożyczki inwestycyjnej. Ku miłemu zdziwieniu właścicielki okazało się, że w kwietniu ub. roku na numer jej obligacji padła wygrana w wysokości 5.000 zł. Z wypłatą zaszły jednak pewne komplikacje. P. Bonin mianowicie otrzymała obligację pożyczki inwestycyjnej od p. Hanslika, dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Tucholi tytułem przypadającej raty za radioaparat. To jednak nastąpiło już po terminie ciągnienia i wylosowania wygranej. Właściciel sprzedając obligację nie wiedział o niej. Wobec takich okoliczności, obligacja nie została wykupiona i wygrana nie została wypłacona. Epilog tej sprawy rozegra się prawdopodobnie w sądzie ponieważ ani pierwszy właściciel, ani druga właścicielka nie chce zrezygnować ze znacznej wygranej. Prawdopodobnie wygrana zostanie jak przesadzają prawnicy, — wypłacona pierwszemu właścicielowi.

Parowóz rozbił furmankę. Na przejeździe pod wsią Białobrzegi, na linii kolejowej Bratkowy-Tomaszów Maz, woźnica furmanki, na której znajdowało się czworo dzieci w wieku szkolnym, widząc zbliżający się pociąg osobowy, zdążający ze Skarżyska, podciął konia, by przejechać przez tor. W tym momencie jeden z chłopców zeskoczył z furmanki. Woźnica nie zdążył przejechać i parowóz uderzył całą siłą w tył furmanki. Jeden z chłopców został zabity na miejscu, drugi doznał bardzo ciężkich obrażeń całego ciała i złamania nóg, jedna z dziewczynek również została ranna. Woźnica i koń wyszli z katastrofy bez szwanku.

53.000 dzieci na Polesiu pozbawionych nauczania. Na ogólną ilość 236 000 dzieci w wieku szkolnym na Polesiu, tylko 183 000 znalazło się w szkole, reszta natomiast, t. j. 53 000 czyli 23% pozostaje poza kulturalnym i asymilacyjnym zasięgiem szkoły. Powodem tego stanu rzeczy jest brak odpowiedniej ilości nauczycieli, oraz brak izb szkolnych. Ubogie i zadłużone Polesie nie jest w stanie samo zająć się dalszą budową szkół, gdyż dotychczasowa ilość, t. j. 350 wybudowane w ciągu ostatniego 3-lecia przeprowadzone zostało z najwyższym wysiłkiem. Ogólnie oblicza się, że samorządy terytorialne na Polesiu mogą zdobyć się najwyżej w ciągu najbliższych czterech lat na sumę zł. 1 600.000. Dlatego też konieczną jest pomoc z zewnątrz w kwocie złotych 1 400 000.

Za uderzenie w twarz zabił przeciwnika. W czasie przenoszenia dużych bali drewnianych z podwórza do stodoły, majętności Mełno pod Grudziądzem, w pewnym momencie, między robotnikami: Stefanem Białasem a Józefem Patyk'em powstała kłótnia, przy czym Białas uderzył Patyka drągiem w twarz, raniąc go w policzek. Znieważony Patyk odszedł na chwilę od pracy, lecz po upływie 10 minut wrócił i nosił dalej pale. W pewnej chwili Patyk doszedł do Białasa i uderzył go znienacka w głowę drągiem. Leżącego uderzył jeszcze kilkakrotnie, po czym zbiegł. Nieprzytomnego Białasa odstawiono do szpitala w Łasinie, gdzie nazajutrz zmarł. Przytrzymany zabójca zeznał, że nie miał zamiaru zabicia Białasa, lecz chciał jedynie ratować swój honor, gdyż koledzy naśmiewali się z niego i dlatego wpadł w złość. Sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Zagadkowa śmierć. Mieszkaniec Pszczyn. Ludwik Góra zawiadomił policję o odkryciu, jakiego dokonał pod stogiem słomy, na polach dworu Siedlec. Przechodząc polną drogą, zauważył wystające z pod stogu buty. Po bliższym zaś przypatrzeniu się stwierdził, że znajduje się tam trup kobiety. Przy zwłokach zna-

leziono wykaz policji obyczajowej na nazwisko Magdaleny Kafletówny ze Świętochowic. Jak wykazały dochodzenia istnieją dowody, że jeszcze 19 b. m. Kafletówna była w Katowicach, natomiast można ustalić. skąd się znalazła w powiecie pszczyńskim. Zagadkową tą sprawą zajęła się policja.

Fabryczka fałszywych pieniędzy w warsztacie szewskim. Władze policyjne zlikwidowały w Tczewie w zakonspirowanym warsztacie szewskim fabryczkę fałszywych monet 50 groszowych, jednozłotowych, oraz jednoguldenowych gdańskich. Znaleziono dowody rzeczowe w postaci przyrządów i materiałów do fabrykowania fałszywych monet, oraz znaczną ilość gotowych już falsyfikatów. W areszcie osadzono kilka osób.

Ćwierć miliona złotych skonfiskowano żydowskim przemytnikom. U jednego z gdyńskich stolarzy zamówili żydzi tapczany i leżaki, zaznaczając przy zamówieniu, że nogi tych mebli muszą być wewnątrz drążone. Stolarz powiadomił o tym zamówieniu władze kontroli skarbowej, ponieważ przypuszczał, że tak sporządzone meble mogą służyć przemytowi walut. Podejrzenie stolarza okazało się trafne. Kiedy jedną z gotowych leżanek przewożono przez miejscowość graniczną w Kolibkach, znaleziono w jej nodze 5 tysięcy franków szwajcarskich w banknotach. Schwytany sprawca przemytu pozostawał już od kilku dni pod obserwacją. Skierowano więc natychmiast śledztwo w kierunku schwytania ewentualnych wspólników i przeprowadzono rewizje u tychże domniemanych wspólników. Wynik rewizyj był rewelacyjny. U kupców żydowskich, zamieszkałych przy ul. Abrahama w Gdyni, wykryto walute, przygotowana do przemytu o łącznej wartości przeszło ćwierć miliona złotych. Odnalezione i obłożone natychmiast aresztem pieniądze były już przygotowane do przemycenia. Były albo wpakowane w meblach, przeznaczonych do wysyłki względnie pozaszywane pod podeszwami nowych butów. W samej Gdyni aresztowano 6 żydów, a na żądanie władz śledczych z głębi kraju przywieziono 10. Wszystkich umieszczono w więzieniu w Wejherowie.

Trzechletnia olbrzymka. W Niewierzy, powiatu szamotulskiego przebywa 3-letnia dziewczynka w rodzinie Łuczaków, która posiada obecnie 102 cm. wzrostu i waży około 50 kg. Wskutek nadmiernego ciężaru dziecko nie może o własnych siłach stać ani chodzić. Fenomenem tym zainteresowały się sfery lekarskie.

Koń-weteran doczekał się pomnika. W Kolonii odsłonięto w tych dniach przy udziale wojska i tłumów publiczności pomnik... konia, dzielnego konia artyleryjskiego, który przeżył na froncie całą wojnę i brał udział w najcięższych walkach wojsk niemieckich. Bohater uroczystości, zadziwiająco stary koń, był sam obecny przy uroczystości odsłonięcia pomnika, który szczególnie miał upamiętnić „wyczyn" rumaka podczas ofensywy angielskiej w 1917 roku. Podobno wzruszający był widok, gdy jego właściciel, kapral, w mundurze polowym przeprowadzał konia przed korpusem oficerskim, który salutował konia-weterana.

W rafinerii „Bessarabia" w betrol w Rumunii nastąpiła eksplozja zbiorników tlenu, niszcząc częściowo zabudowania fabryczne. Z pod gruzów wydobyto zwłoki inżyniera i dwóch techników. Wśród robotników jest wielu rannych. Szkody wyrządzone przez eksplozję wynoszą 10 milionów lei.

Wilki i niedźwiedzie atakują ludzi w Rumunii. Jednocześnie z nastaniem silnych mrozów, oraz opadów śnieżnych w różnych cześciach Rumunii wyrządzają duże szkody wilki, które zagrażają licznym osiedlom ludzkim. W miejscowości Toplica dwa niedźwiedzie napadły na pewnego wieśniaka, który został ocalony przez sąsiadów, lecz ze strachu postradał zmysły.

Krwawa walka ze stadem wilków. Rozpaczliwą walkę ze stadem zgłodniałych wilków stoczyła grupa więźniów zakładu karnego w Kiszyniewie, w Besarabii. Więźniowie ci pod nadzorem zajęci byli oczyszczaniem toru kolejowego w pobliżu stacji Bantos. W godzinach wieczornych napadnięci zostali przez wielkie stado wilków, a ponieważ więźniowie uzbrojeni byli tylko w łopaty, sytuacja stała się dla nich krytyczna. Gdy nadbiegli na pomoc uzbrojeni w karabiny dozorcy więzienni, dwaj więźniowie zostali rozszarpani przez wilki. Niemniej jednak udało się im przy pomocy łopat zabić 23 wilki.

Listonosze z rogami. Węgierskie władze pocztowe przywróciły od 1 stycznia dawne zwyczaje panujące wśród listonoszy wiejskich. Oto każdy pocztylion zaopatrzony został w gwizdek, oraz trąbkę, którymi zwiastuje listonosz swój przyjazd do danej wioski, lub też miasteczka. W starych żyjących tradycją okolicach Węgier pocztylioni posługiwać się będą pięknymi rogami zachowanymi w licznych muzeach pocztowych. Zarządzenie to wywołało wśród węgierskich sfer intelektualnych żywą krytykę. Jakto — twierdzono — teraz po tylu latach postępu i rozwoju techniki, kiedy urzędy i agencje pocztowe dysponują radiotelegrafią i telewizją, powraca dawna forma sygnalizacyjna, używana w okresie dyliżansów. Mimo licznych sprzeciwów władze pocztowe nie uchyliły zarządzenia i odtąd do wszystkich wiosek i osad przybywa pocztylion, grając piękny hejnał pocztowy.

Maski gazowe dla wszystkich mieszkańców Paryża. Wszyscy mieszkańcy Paryża i miejscowości podmiejskich zostaną zaopatrzeni w maski gazowe. Maski te zostaną dostarczone bezpłatnie podlegającym mobilizacji oraz ludności ubogiej. Rada generalna departamentu Sekwany uchwaliła na ten cel kredyt w wysokości 10 milionów franków.

Rękawiczkowe śluby w Holandii. W Holandii panuje jedyny w swoim rodzaju zwyczaj. Oto panna, pragnąca poślubić ukochanego, znajdującego się na służbie w odległej kolonii holenderskiej, np. w Gujanie lub w Indiach uważana jest za małżonkę, jeśli weźmie ślub z rękawiczką nieobecnego narzeczonego. Obecnie jednak ma być położony kres temu szczególnemu zwyczajowi, gdyż do parlamentu holenderskiego wpłynął wniosek o zniesienie ślubów rękawiczkowych z tego względu, że były one dopuszczalne wówczas, gdy podróż z kolonii okrętem żaglowym trwała całe miesiące, ale dzisiaj wobec istnienia komunikacji nie tylko szybkobieżnymi parowcami ale i samolotami jest całkiem zbyteczne kultywowanie tego zwyczaju.

Statek finlandzki zatonął wraz z załogą. Na północno wschodnim wybrzeżu Szkocji dnia 12 b. m. wpadł na skały statek finlandzki „Johann Thorden" Statek zatonął wraz z 32 ludźmi załogi spośród 39.

Walka 80-ciu rybaków z wielorybem. Niebezpiecznej przygody doświadczyli rybacy, którzy wypłynęli na połów ryb z wyspy Printzipo, leżącej na morzu Marmara. Po kilku godzinach połowu stwierdzili nagle, że połączonym łodziom zagraża niebezpieczeństwo zatonięcia, gdyż do sieci dostał się jakiś niesamowicie ciężki łup: był to olbrzymi wieloryb, który usiłował uwolnić się z sieci i wskutek tych wy-

siłków odciągnął łodzie o 30 kilometrów od brzegu. Wyprawa skończyłaby się tragicznie i jeden wieloryb zwyciężyłby kilkudziesięciu rybaków, gdyby nie pomoc przepływających obok innych łodzi. Dopiero zjednoczony wysiłek ponad 80 rybaków pokonał straszliwy opór wieloryba, którego przyciągnięto do brzegu. Okazało, się, że wieloryb był jedynym w swoim rodzaju. Ważył bowiem przeszło 30 cetnarów.

Groźna powódź w 10 stanach amerykańskich. Obszar położony pomiędzy górami alleganckimi a rzeką Mississipi został nawiedzony przez wielką katastrofę powodzi. Według dotychczasowych obliczeń 125 tysięcy ludzi znajduje się bez dachu nad głową. Donoszą poza tym o konieczności ewakuowania 13 tysęcy osób ze stanu Ohio. Inżynierowie przewidują, że katastrofa może przybrać rozmiary powodzi z roku 1927. W stanie Kentucky poziom wód gwałtownie się podnosi. Tysiące osób schroniły się na sąsiednich wzgórzach. Mieszkańcy Oincinnati, gorączkowo wzmacniają wały ochronne. Dziesięć stanów zażądało pomocy. Wody rzeki Ohio wezbrały wskutek śnieżyc i ulewnych deszczów podnosząc się w niektórych miejscach o 18 m. ponad stan normalny. Powódź wywołana przez wezbranie rzeki Ohio, dochodzi do rozmiarów od 1913 r. nienotowanych. Przez liczne miejscowości stanów Pensylwania, Wirginia, Ohio, Maryland, Kentucky, Indiana, Illinois, Tennessee, Arkansas i Missuri płyną rozhukane fale rzeki. Powódź zagraża miastu Portmuth, liczącemu 40 000 ludności. Poczyniono przygotowania do ewakuacji ludności tego miasta. W ubiegły piątek o godzinie 4 rano rozległy się w mieście sygnały alarmowe, ostrzegające mieszkańców niżej położonych dzielnic miasta, że mają ewakuować swe domy przed godziną 8. O tej godzinie śluzy nad rzeką Ohio zostały otwarte, aby przez skierowanie masy wód na niższe dzielnice miasta, uchronić się przed zerwaniem tam, które spowodowałoby poważną katastrofę. Do stanów dotkniętych klęską powodzi podążają setki samochodów, łodzi motorowych i pociągów z zapasami żywności i ciepłej odzieży dla powodzian, których liczba sięga 150 tysięcy. Mróz i śnieżyca utrudniają akcję ratunkową, pogarszając sytuację ludzi, pozbawionych dachu nad głową. Istnieje obawa epidemii tyfusu. Rzeka Ohio, której poziom podniósł się o 17 stóp, wzbiera w dalszym ciągu. Według ostatnich wiadomości katastrofa powodzi rozszerza się. W obecnej chwili cała dolina rzeki Ohio, oraz dolina rzeki Mississipi znajduje się pod wodą. Liczba osób pozbawionych dachu nad głową wzrasta z każdą chwilą i przekracza już 300 tysięcy ludzi. Wiele osób zatonęło. Straty materialne są olbrzymie. W mieście Cincinnati i okolicy utworzyło się wielkie jezioro o powierzchni 18 kilometrów kwadratowych. Straty przekraczają tam 5 milionów dolarów.

Zginęła sztaba złota wartości 14 tysięcy dolarów. Władze federalne w Stanach Zjednoczonych prowadzą dochodzenie w sprawie zniknięcia sztaby złota wartości 14 tysięcy dolarów, przywiezionej na parowcu „Paris“ dnia 14 bm, Towarzystwo żaglugi twierdzi, że sztaba ta znajdowała się w przesyłce pocztowej na adres: „Federal Reserve Bank“ w Nowym Jorku. Worek, w którym przesyłkę dostarczono, był podarty i kierowca samochodu pocztowego odmówił przyjęcia go. Wskutek mgły cały ładunek poczty nie był przeniesiony na statek pocztowy i był rozpakowany w dokach.

112 milionów dolarów strat na skutek mrozów w Kalifornii. Biura meteorologiczne donoszą, że mrozy nienotowane od r. 1913 grożą urodzajom w Kalifornii południowej. Przypuszczalne straty obliczane są na 112 milionów dolarów. Mrozy są straszliwe: w stanie Nevada zanotowano 49 stopni Celsiusa, w Cardova 39 stopni Celsiusa, w San Francisco 34 stopni Celsiusa.

600 tysięcy osób przed trumną zakonnika. W Montreal w Kanadzie zmarł w wieku 91 lat ojciec Andre, zakonnik, znany z szeregu uproszonych łask i cudownych uzdrowień. „Frere Andre“, do którego przybywały dziesiątki tysięcy pobożnych z Kanady i Stanów, zebrał sumę 5 milionów dolarow z datków pobożnych i zbudował jedną ze wspanialszych bazylik Montrealu „Bazylikę św. Józefa“. W pogrzebie starca, którego ogromnie ceniono, wzięły udział tłumy osób. Przed trumną przewinęło się 600 tysięcy osób.

Zatarg o zbrojenia w Japonii. W Japonii wybuchł zatarg parlamentu i rządu z wojskiem, ktore domaga się olbrzymich wydatków na wojsko na skutek czego japoński minister wojny a wraz z nim i cały rząd podał się do dymisji. Wpływy wojska w polityce Japonii z dniem każdym wzrastają. Wojsko też domaga się rozwiązania parlamentu.

Lew zabija człowieka uderzeniem oszczepu. Pewna mała wioska z angielskiej kolonii Kenya była umiłowanym obiektem napaści lwa, który czynił straszne spustoszenia w trzodach wieśniaków murzyńskich. Postanowiono uwolnić się z pod terroru strasznego napastnika. — Pewnej nocy otoczyło legowisko lwa 50 mężczyzn, uzbrojonych w oszczepy, których końce zaprawione były trucizną. Węsząc niebezpieczeństwo król zwierząt chciał przeskoczyć krąg otaczających go łowców. Ugodzony oszczepem w samą pierś padł na ziemię. Jeden z ludzi doskakuje i chce go dobić. Ostatkiem sił rzuca się lew na murzyna i zranił go oszczepem sterczącym nad karkiem. Nic nie pomogły zabiegi misjonarza, którego natychmiast przywołano. Biedny murzyn uległ niebawem strasznej truciźnie.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wiadomości nadeszłe w ubiegłym tygodniu z frontów hiszpańskich donoszą o ofensywie powstańców na południu Hiszpanii. Południowa armia powstańcza maszeruje na Malagę. Złożona ona jest z małych kolumn z motoryzowanych, które posuwają się wzdłuż brzegów wspierane przez flotę. Armia ta, wyruszywszy z okr. Gibraltaru szła w ciągu 15 dni pasem 30 klm., zajmując kolejno Manillę, Esfepona, a w niedzielę Marbellę, która znajduje się w odległości około 40 klm. od Malagi. Wojska czerwone podjęły na tym froncie kontrofensywę, wstrzymując powstańców.

Pod datą 20 b. m. donoszą, że bitwa w okolicach Malagi jest tak zaciekła, że zarówno szpitale powstańcze w Algesiras i San Rouge, jak wszystkie lazarety polowe są przepełnione ranionymi. Straty po obu stronach dochodzą do 1.000 ludzi.

Pod datą 22 b. m. donoszą, że ewakuacja Madrytu przez wojska czerwone odbywa się w tempie przyspieszonym, 30 autokarów przybyłych z Katalonii, odjechały z powrotem do Barcelony z 750 ewakuowanymi. 34 autokary utrzymują komunikację pomiędzy Madrytem a najbliższymi punktami ewakuacyjnymi. Tego dnia wieczorem o godzinie 21 m. 30 lotnictwo powstańcze ponownie bombardowało Madryt, zrzucając kilkanaście bomb na różne dzielnice. Rezultat bombardowania jest na razie nieznany. O godzinie 23 rozpoczęła się intensywna kanonada na całym froncie madryckim. Wybuchy pocisków następowały jeden po drugim bez przerwy.

NOWE KSIĄŻKI.

„MŁYNY BOŻE". Nakładem Fr. Łuczywy wyszedł świeżo z druku na pięknym papierze tomik poezyj Wincentego Kuglina. Do nabycia we wszystkich księgarniach krakowskich i Administracji „Roli" za nadesłaniem 1·50 zł.

„Nie było salw, honorów i butnej wrzawy —
nic się nie działo, a jednak wszystko zmieniło swój bieg,
gdyż jako Człowiek przyszedł dla ludzkiej sprawy.. "



Wicenty Kuglin.

Oto sens na którym opiera twórczość swej poezji poeta z żywiołu chłopskiego. Wie on, że dziś dużo salw, honorów i wrzawy — lecz nic się nie dzieje dla ludzkiej sprawy.

W poezji Kuglina wyczuwa się dużo mocy uczucia piękna wsi, życia jej, lasów, gór, łanów. Mimo, że po miejsku kontynuuje swe życie codzienne, logika psychiki jego jest nieskażona symptomami ujemnymi kultury miejskiej, co dowodzi jego wiersz:

sojką lasem — las w głąb —
rude idą wiewiórki po orzech —
jak sierść strzą liście stary dąb,
a nad głową bełkocze
niebo większe, jak morze..

Z satysfakcją spostrzegam ogromny postęp między pierwszym tomikiem p. t. „Po drodze...", a obecnym „Młyny Boże", w których już świetnie wyraża się o przeżywy nagromadzonym tragizmie wewnętrznym, jaki musiał przeżyć, patrząc i odczuwając wielką nędzę ludu wiejskiego, z którego wyrósł. Również jędrna i soczysta filozofia, jak zwykle u poetów pochodzenia ludowego oparta na przejawach życia przyrody:

wiec obojętne mi twarze — poważne
i te co się weselą:
pszenicę, kąkol i plewy
młyny olbrzymie przemielą...

— — — — — — — — — — — —

O Ty nieubłagany i nieznający litości
Młynarzu szczodry, a tak tajemny w ukryciu;
powiedz kto z naszej mąki razowy chleb wypiecze
na pokarm nowego życia?

Nie potrzeba do tego komentarzy. O ile w tomiku „Po drodze..." za dużo energii wkładał dla formy wiersza — o tyle w „Młynach Bożych" włożył energię myśli filozoficznej.

Jest nadzieja, że Wincenty Kuglin pokona wszystkie przeszkody życia materialnego i wniesie swego ducha na stanowisko szczytowe — w wywalczaniu masie ludowej lepszego jutra na równi z takimi jak Reymont, Wyspiański, Rydel i w. in.

„MŁODY OBYWATEL" czasopismo społeczno-gospodarcze dla młodzieży, wydawane przez PKO. — rozpoczęło 3 ci rok istnienia Styczniowy numer „Młodego Obywatela", bogato ilustrowany zawiera m. i. artykuły: „Bursztynowym szlakiem", „Wilno mówi", „Andrzej wśród junaków", prace nadesłane na konkurs „100 nagród", dalszy ciąg powieści p. t: „Jak Franek zaoszczędził 250 zł", wzory robót ręcznych (czapka sportowa, mebelki dla lalek), dział humoru i zagadek z nagrodami i t. d. Prenumerata roczna tylko .— zł. konto PKO Nr 29 200 Egzemplarze okazowe wysyła Referat Pras.-Prop. Oddziału PKO w Krakowie

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Stanisław Ślusarczyk** w O: Utwór na konkurs otrzymaliśmy — **Lucjan Jan Kowalik** w Ch.: Powieść „To pielica" ciągnie się w roczniku 1932 od Nr 1 do 36 i tylko cały rocznik z tego roku może Pan nabyć. — **Franciszek Kamiński** w Ś: Dwa utwory na konkurs otrzymaliśmy — **Marian Tchórz** w K: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Kazimierz Wałoch** w T.: Oba utwory na konkurs otrzymaliśmy. W sprawie „Sosny nad Bałtykiem" odpowiemy w następnym numerze. — **Józef Twardy-Trawka** w M.: Utwór „Na służbie" słaby. Wiersz w numerze. — **Józef Chodyko** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **L. D** w K.: Z pewnymi poprawkami będziemy się starali nadesłany utwór zamieścić. — **Wojciech Barański** w L: Za uznanie dla „Roli" serdecznie dziękujemy Numera od Nowego Roku dla szwagra wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się. A i Maciuś za 1 zł na paczki serdecznie dziękuje. — **Paweł Sowa** w D.: Numera od Nowego Roku z przekazem rozrachunkowym pod wskazanym adresem wysłaliśmy Dziękujemy. Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca maja br.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Marcin Kossowski z W).

Zwierz.
Otucha inaczej.
Ptak.
Moneta.
Jaskinia.
Wielkie wody.
Suknia zakonna.
Naczelnik plemienia
Imię męskie.
Artysta.
Rzemieślnik.
Księga liturgiczna.
Choroba.
Moneta.

W miejsce kwadracików czarnych i białych wstawić słowa o podanem obok znaczeniu Litery w miejscu czarnych kwadracików, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko wielkiego Polaka.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

W pierwszym drugim wody nosić nie można [żecie,
Trzeci pół pierwszy służą do flaszek w świe- [cie.
Całą każdy pewnie z Was na sobie nosi.
Rozwiązanie łatwe, aż się o to prosi.

II.

Pierwsze drugie każdy w domu zrobić może
I uraczyć gości przy świątecznej porze,
Nawet Bzdura też tym nie wzgardzi:
Poślijcie mu trochę nie bądźcie tak twardzi.
O pierwszej i czwartej piosenki śpiewają.
Całe często ludzie koło domu mają
Każdy rozwiązanie niech do „Roli" czwarte,
Bo książka w nagrodzie, to także coś warte.
Starzy, drudzy pierwsi, wszyscy bez wy- [jątku,
Bo wiadomo, niema końca bez początku.

III.

(Ułożył Marcin Kossowski z W.).

Pierwsze drugie jest to siła,
Nie jednego też już poparzyła;
Gdy kto ma szczęśliwy wspak trzeci
Ten się nie smuci całe życie.
Całość noszą panie w lecie,
Co? Już łatwo odgadniecie.

IV.

Drugie drugie woła dziecię,
A zaś miarą jest wspak trzecie,
Pierwsze trzecie mają drzewa,
A zaś całość w domach bywa.

3. Bilety wizytowe.

I.

ST CHAMEL

II

R. KRAZA

Z liter powyższych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 lutego 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 3 „Roli": 1. Arytmogryf: Powstanie styczniowe. 2 Szarady: I. Stowarzyszenie. II Klejnoty. III. Karawana IV. Kowalczyk. 3 Zagadka: Skok-koks. 4. Kwadrat magiczny: Koza, ogon, żołd, Andy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Malinowski z F. W., Krystian Tymich z M G., Michał Więcław z N., Koło Macierzy Szkolnej z N., Franc. Kamiński z Ś., Józef Kapuściński z L (wierszem), Jan Olszowy z K., Wincenty Kaczyński z L., Jan Czubski z M., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K. i Kazimierz Baster z G.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Olszowy z K. i Koło Macierzy Szkolnej z N.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 31 stycznia b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 26 stycznia b. r.

Pszenica	26 00—26 25	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	21·25—21 50	Ziemniaki stoł.	0 00—0·00
Owies	18·25—18·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·25—21· 0	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	30 00—31 00	Mąka pszen.	44 00—44 50
Groch zwyk.	28 00—30·00	Mąka żytnia	33 00—33.25
Siano słodk.	6·00— 6 50	Otręby pszen.	15·00—15 50
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	15·00—15 50
Konicz.pastew	7·50— 8·00	Mąka czerw.	00.00—00 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 26 stycznia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0 50—0.70	Jałownik .	0 50—0.71
Woły . . .	0.48—0.70	Cielęta . .	0 70—0.97
Krowy . . .	0.30—0.68	Świnie . .	0 60—1.06

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm).
Łokieć = 2 stopom (57 6 ctm).
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.
Garniec = 4 kwartom.
Ćwierć = 8 garncom.
Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.

Nauka.

Najlepszym matematykiem na świecie jest kobieta. Dodaje sobie urodę. Odejmuje lata. Mnoży wielbicieli Dzieli wywczasy. I potrafi najmniejszy ułamek sekundy podnieść do najwyższej potęgi.



Ostrożność.

— Leoś, gdyby cię pytali, co robisz w cywilu, nie mów, ze handlujemy śledziami.

— Czemu?

— Boby cię wzięli do marynarki.



Sekrety.

Dwudziestoletnia panna pyta: — Kto to jest?
Trzydziestoletnia: — Czem on jest?
Czterdziestoletnia: — Gdzie on jest?